# NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Redaktor naczelny TADEUSZ ŚWIĘCICKI

**Prenumerata miesięczna**: z przesyłką pocztową lub dostawą do domu: **4,000.000** Mkp. **Zagranicą** podwójnie

**CENY OGŁOSZEŃ**: W części inseratowej na ostatniej stronie za wiersz jednoszpaltowy milimetrowy **15 groszy** — cała kolumna **Złp. 100·—** pół kolumny **Złp. 50·—** 1/4 kolumny **Złp. 26·—** 1/8 kolumny **Złp. 14·—** 1/16 kolumny **Złp. 9·—**. W części redakcyjnej za 1 wiersz milim. jednoszpaltowy **40 groszy** — cała kolumna **Złp. 160·—** 1/2 kolumny **Złp. 80·—** 1/4 kolumny **Złp. 40·—** 1/8 kolumny **Złp. 20·—** 1/16 kolumny **Złp. 12·—**. Układ tabelaryczny **50 %** drożej. Ogłoszenia zagraniczne **100 %** drożej. — Oprócz ceny za zajęte miejsce należytość za klisze według cen bieżących obecnie **15 gr.** za centm.² Ogłoszenia kolor. 100% drożej. Ceny ogłoszeń w Złotych polskich obliczonych po urzędowym kursie Franka złotego.

Konto P. K. O. Nr. 140.260. Konto Bank Związku Spółek Zarob. w Krakowie

**Wychodzi każdej soboty.**

**REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW**
**ulica Kazimierza Wielkiego L. 95** (dom własny).
**Telefon Nr. 479.**

Redakcja otwarta dla stron od 10—12. Rękopisów i fotografji Redakcja nie zwraca

**Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.** **Numer pojedynczy 1,000.000 Marek.**

Rok XXI. Kraków, 23 lutego 1924. Nr. 8.


# W szóstą rocznicę



**Przejście karpackiej brygady Legjonów z Bukowiny na Bessarabję.**


TREŚĆ NUMERU: Bank Polski. — Gen. Sosnkowski—Gen. Sikorski. — W szóstą rocznicę przejścia karpackiej brygady przez front. — Płaskorzeźbione portrety w drzewie małopolskiego artysty. — 300 : 30 : 25 Marjana Jednowskiego. — Zawody narciarskie „Sokoła“ w Zakopanem. — Demonstracja nowego wynalazku. — Niebezpieczna przygoda amerykańskiego „Zeppelina“. — Nasza straż na granicy zachodniej. — Imć-djabeł Boruta w podziemiach Palugyay'a. — Nadchodzące mody wiosenne. — Z Operetki krakowskiej: Helena Rynas. — Z pogranicza zaświatów. — Dział grafologiczny. — i t. d.

# ODEZWA

# Komitetu Organizacyjnego Banku Polskiego

Statut Banku Polskiego, rozważany na licznych, zebraniach przedstawicieli szerokich kół społecznych, poddany ocenie przez ludzi nauki i wybitnych znawców potrzeb życia gospodarczego, został przyjęty przez Rząd, podpisany przez Prezydenta Rzeczypospolitej i ogłoszony w Dzienniku Ustaw (Nr. 8. z dnia 25 stycznia 1924 r). Akt ustawodawczy został dokonany, reszta należy do społeczeństwa, gdyż jego głosy rozstrzygnęły o charakterze prywatnym a nie rządowym banku emisyjnego w Polsce. Bank Polski, powołany do regulowania obiegu pieniężnego i ułatwiania kredytu w Polsce, otrzymujący od Państwa najcenniejszy przywilej emisji biletów bankowych, będących prawnym środkiem płatniczym, ma być wzorem większości banków emisyjnych w Europie, prywatną spółką akcyjną. Przy zupełnem zagwarantowaniu przestrzegania interesów państwowych, działalność Banku wolną będzie od wpływów tej lub innej polityki Rządu i prądów politycznych kraju. Walne Zebranie akcjonarjuszów, wybiera Radę Banku, zaś Prezydent Rzeczypospolitej mianuje Prezesa Banku, czuwającego nad przestrzeganiem statutu i kierunkiem działalności. Bank Polski przez regulowanie życia gopodarczego kraju pełnić będzie funkcje Państwowe, prowadzonym zaś będzie przez czynniki społeczne. Odpowiedzialność wielka, zadanie zaszczytne.

Komitet, powołany przez Ministra Skarbu w myśl art. 91 statutu, do przygotowania organizacji Banku i zebrania kapitału zakładowego przystępuje do tej pracy w tem przekonaniu, że szerokie wastwy społeczne odczuwają niezwykle ważne znaczenie instytucji, niezbędnej dla uzdrowienia stosunków pieniężnych w Polsce i przez wydatne poparcie prac Komitetu ułatwią osiągnięcie jego zamierzeń, dążących przedewszystkiem do jaknajszybszego zamknięcia listy akcjonarjuszów, już zapoczątkowanej przez Prezydenta Rzeczypospolitej i przez Prezesa Rządu.

## WARUNKI ZAPISÓW NA AKCJE BANKU POLSKIEGO

1) Głównem miejscem przyjmowania zapisów i wpłat na akcje Banku Polskiego są oddziały Polskiej Krajowej Kasy Pożyczkowej. Pozatem przyjmują zapisy i wpłaty na rachunek Polskiej Krajowej Kasy Pożyczkowej w charakterze pośredników te instytucje finansowe, które zgłoszą gotowość przyjmowania zapisów i otrzymają do tego upoważnienie od Polskiej Kasy Pożyczkowej.

2) Wpłaty na akcje Banku mogą być dokonywane:

a) monetami złotemi, które oblicza się podług równi monetarnej w stosunku do złotego (= frankowi złotemu), a zatem: 100 złotych = 100 frankom unji łacińskiej = 81 markom niemieckim = 37.5 rublom rosyjskim = 95.2 koronom austrjackim = 19,30 dolarom Stanów Zjednoczonych Am = 48 guldenom holenderskim = 72 koronom skandynawskim = 3,965 funtom szterlingów.

(Monety winny być nieuszkodzone i niestarte).

b) złotem w sztabach, opatrzonych próbą Głównego Urzędu Probierczego, przyczem jeden gram czystego złota przyjmuje się jako 3,444 złotego. (Złoto w sztabach przyjmuje się wyłącznie w Oddziale Głównym Polskiej Krajowej Kasy Pożyczkowej w Warszawie).

c) walutami zagranicznemi i dewizami, t. j. banknotami zagranicznemi, oraz czekami zpłatami na zagranicę, podług równi 100 zł. = 19,30 dolar. Stan. Zjedn.

Sumy, wniesione w funtach szterlingach, guldenach holendenskich, koronach szwedzkich, norweskich, duńskich, frankach szwajcarskich, francuskich i belgijskich, koronach czeskich i austrjackich, lirach włoskich i dolarach kanadyjskich, będą przeliczane na dolary Stan. Zjedn. podług kursu dnia na podstawie notowań giełd zagranicznych.

3) Nadwyżki wpłat wypłaca się w markach polskich podług kursu dnia. Np.: subskrybentowi, wnoszącemu 100 dolarów na 5 akcji Banku Polskiego (500 złotych po 19,30 za 100 = 96,50 dolarów) wypłaca się w markach polskich równowartość nadwyżki, wynoszącej 3,50.

4) Od wpłat, dokonywanych w czekach i wpłatach na Nowy York, począwszy od 200.000 Polska Krajowa Kasa Pożyczkowa będzie bonifikowała odsetki 3% rocznie za czas od dnia wpływu dewiz do dnia przejęcia Polskiej Krajowej Kasy Pożyczkowej przez Bank Polski. Obliczone odsetki zostaną wypłacone akcjonarjuszom przez Bank Polski.

5) Zapisy oraz wpłaty na akcje Banku będą przyjmowane do dnia 31 marca 1924 r.; Komitet Organizacyjny może jednak zamknąć listę zapisów wcześniej

6) Należność za akcje do 25 sztuk winna być wniesiona jednocześnie z zapisem Zapisujący się w Oddziałach Polskiej Krajowej Kasy Pożyczkowej na większą ilość akcji mogą przy zapisie wpłacić, oprócz całkowitej należności za 25 akcji, 25% pozostałej sumy, resztę zaś winni wnieść przed 31 marca 1924 r., lub w terminie 10-dniowym po ogłoszeniu wcześniejszego zamknięcia zapisów.

7) Subskrybenci, którzy nie wnieśli całej należności w terminie oznaczonym w punkcie 6-ym, tracą prawo do otrzymania nieopłaconych całkowicie akcji, wpłacona zaś zaliczka przypada na pokrycie kosztów założenia Banku.

8) W razie nieprzyjęcia w całości lub częściowo zapisu przez Komitet Organizacyjny, zwraca się subskrybentowi złożone wartości w całości lub częściowo w wysokości odpowiadającej nieprzyjętemu zapisowi.

9) Komitet Organizacyjny wydawać będzie subskrybentom świadectwa tymczasowe wzamian kwitów, za pośrednictwem oddziałów Polskiej Krajowej Kasy Pożyczkowej, względnie banków pośredniczących, po zamknięciu zapisów, o czem nastąpi ogłoszenie w Monitorze Polskim i w innych pismach.

Warszawa, dnia 26 stycznia 1924 r.

KOMITET ORGANIZACYJNY BANKU POLSKIEGO

*Stanisław Karpiński* prezes

*X. Stanisław Adamski* *Zygmunt Chrzanowski*

*Dr. Jan Kanty Steczkowski* *Dr. Franciszek Stefczyk.*

## Gen. Sosnkowski i gen. Sikorski.

(*Zmiana na stanowisku Ministra Spr. Wojsk.*).

Niejasna od samego początku obecnego gabinetu sytuacja ministra spraw wojskowych Sosnkowskiego zakończyła się dość nieoczekiwanie jego dymisją i zamianowaniem na to miejsce gen. Sikorskiego. Nieznane są powody bezpośrednie, które tę zmianę w obecnej chwili — nazwijmy ją: najwyższego napięcia w rozpoczętej sanacji skarbu — spowodowały. Głosy prasy są tak rozmaite, tak sprzeczne i chaotyczne, że lepiej do nich nie powracać.

Jedni do Sasa, drudzy do lasa. Nie wiadomo już dla jakich powodów lewica przywłaszcza sobie obecnie gen. Sikorskiego, prawica natomiast tym razem gen. Sosnkowskiego, który niedawno jeszcze temu musiał ustąpić, gdy przychodził do rządów gabinet prawicowy p. Witosa.

Jest to jeden ze zwykłych u nas — niestety — obyczajów, ustosunkowywanie się do faktów i osobistości politycznych przez stronnictwa pod kątem nie własnych linji i założeń politycznych, lecz „na złość przeciwnikowi". Pod tym kątem zajmowały stronnictwa swe stanowisko wobec zagadnień najważniejszych przy uchwalaniu konstytucji — wiadomo z jak ujemnym skutkiem, uznawanym dziś jednomyślnie; pod tym kątem rozpatrują kluby, stronnictwa i partje każdą organizację nowego rządu,



Nowy minister spraw wojskowych gen. Wład. Sikorski

pod tym też kątem omawiają i najnowszą zmianę na stanowisku Ministra Spraw Wojskowych.

Dla nas — jako dla pisma najzupełniej bezpartyjnego — te względy są obojętne. Ceniliśmy i cenimy zawsze niespożytą pracowitość i wytrwałość gen. Sosnkowskiego i jego troskliwą czujność o utrzymanie siły obronnej państwa na niezbędnym poziomie, oddajemy mu zawsze całą sprawiedliwość, ale uważamy za swój obowiązek oddać tę sprawiedliwość i nowemu ministrowi gen. Sikorskiemu. Pamiętamy go jako dowódcę sławnej 9-ej dywizji a później V. armji, pamiętamy go jako szefa sztabu i jako prezydenta ministrów w najlepszym z dotychczasowych rządów naszych, który zdobył dla nas uznanie naszych granic wschodnich przez główne mocarstwa sojusznicze. W kołach fachowych w kraju i wśród sprzymierzeńców naszych wysoko jest ceniony zarówno jego talent bojowy jak i niezwykły dar organizacyjny.

Dlatego stojąc wobec faktu zmiany na stanowisku ministra obrony Rzeczypospolitej sygnalizujemy Czytelnikom tę zmianę, zaznaczając, że ustąpił z rządu generał wielce dla armji zasłużony zaś miejsce jego zajął fachowiec o nie niższych bynajmniej kwalifikacjach. O sprawę obrony państwa, nad którą bacznie czuwał gen. Sosnkowski, możemy być spokojni, skoro ujął je w swe niezawodne dłonie tak wybitny i znakomity żołnierz i organizator jak gen. Władysław Sikorski.

# Płaskorzeźbione portrety w drzewie małopolskiego artysty.



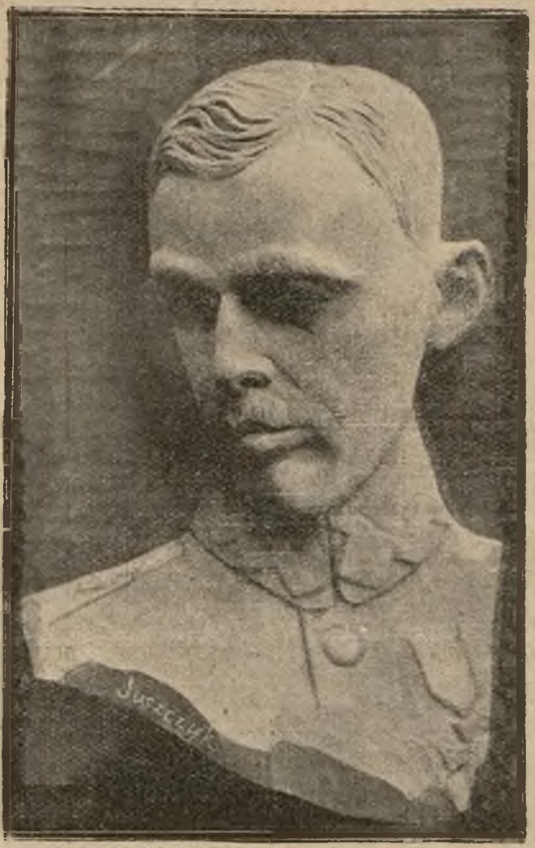
Portret Stanisława hr. Mycielskiego z Wrześni płaskorzeźba w drzewie przez por. J. Juszczyka.

Wielki monumentalny krucyfiks na zewnętrznej ścianie fary we Wrześni sprawił, że artysta porucznik Jakób Juszczyk. który go w ciągu trzech miesięcy od sierpnia do listopada minionego roku wykonał, zjednał sobie w Wielkopolsce poważne i sympatją cieszące się imię. Za tem dziełem poszły zamówienia drewnianych rzeźb o tematach religijnych, które niezawodnie jeżeli nie wszystkie, to w części w ciągu bieżącego roku wykonane zostaną. Prócz tego zaś innych jeszcze kilka całkiem innego rodzaju utworów w drzewie rzeźbionych wykonał por. Juszczyk w ciągu ostatnich miesięcy, pracując nad nimi niby dla odpoczynku wśród ciężkiej pracy kucia w dębowym pniu ogromnego wrzesińskiego Chrystusa.



Por. Jakób Juszczyk na tle jeziora w Reichenhall.

Są to mianowicie płaskorzeźbione portrety, wykonane w miększem drzewie olchowem, nieco mniejszej niż naturalnej wielkości popiersia, z których dwa podajemy dziś w reprodukcjach, dorzucając do nich kilka niniejszych słów objaśnienia. Przedstawiają one głowy dwóch dwudziestokilkoletnich ludzi, których artysta blisko poznał, głęboko zdał sobie sprawę z charakterystyki ich rysów a odczuł subtelnie duchowy ich charakter.



Portret por. Józefa Grabskiego płaskorzeźba w drzewie przez por. J. Juszczyka.

Pierwszy z nich — to portret Stanisława hr. Mycielskiego z Wrześni, syna fundatorów krucyfiksu, hr. Edwardów Mycielskich. Głowę młodzieńca o charakterystycznych ostrych szlachetnych rysach przedstawił por. Juszczyk w zupełnym profilu, a tyle potrafił jej nadać wybitnych cech, iż w miękko traktowanej płaskorzeźbie widać nieledwie, że model jest jasnym blondynem o bladej cerze. Na tle drzewa, prawie, że nie obrobionego, występuje głowa i górna część piersi obnażona, wszystko nader subtelnie modelowane i szlachetnie stylizowane, może z dalekim odcieniem wzorów włoskich płaskorzeźbionych portretów florenckich w rodzaju Desideria da Settignano lub Mina da Fiesole. Temi wzorami niezawodnie przejął się artysta w swem snycerskiem dziele, które przepoił pewnym idealizmem koncepcji i wykonania a dał zarazem portret uderzającego podobieństwa.

Portret drugi, w przeciwieństwie do poprzedniego całkiem realistycznie traktowany a znowu w swem pojęciu świetnie stosowany do postaci charakteru modela, przedstawia głowę i górną część piersi młodego porucznika Wojsk Polskich p. Józefa Grabskiego. Energiczna głowa o silnym dzielnym wyrazie, zwrócona jest w kierunku trzy czwarte do widza. Wyraziste oczy, ostry o nieco rozwartych nozdrzach nos, znamionujące siłę i dzielność zacięte usta, charakteryzują wybornie oddaną w płaskorzeźbie postać, w której realistycznem traktowaniu występują nawet zlekka odchylone

# W szóstą rocznicę przejścia karpackiej brygady przez front

Przed laty sześciu w nocy z 14 na 15 lutego, na wieść o zawarciu traktatu brzeskiego, który miał być nowym podziałem Polski — żelazna karpacka brygada Legjonów z bronią w ręku przedarła się przez linję wojsk prusko-austrjackich przechodząc z Bukowiny na Bessarabję i rozpoczynając daleką tułaczkę poprzez Kaniow, Murman i ziemie sprzymierzonej Francji. Piękne to wspomnienie i godne przypomnienia szczególniej w chwilach, gdy waśnie orjentacyjne znowu zyskały na jaskrawości i zaciekłości jak tego dowiódł odbywający się przed tygodniem zaledwie proces mec. Lednickiego i red. Wasilewskiego w Warszawie.

Czemże bowiem był czyn karpackiej brygady z przed lat sześciu jeśli nie syntezą i zespoleniem w jedną więź wszelkich ideologji orjentacyjnych? Ci legjoniści z brygady drugiej, ktorych przeciwnicy nazywali wrogo sługami i przedstawicielami polityki pruskiej w walce z wojskami pruskiemi przelali swą krew pod Kaniowem, krwią także przypieczętowali braterstwo broni z wojskami ententy na dalekim Murmaniu i przybyli potem do Ojczyzny z długiej tułaczki, ubrani w mundury francuskie i z szeregiem wybitnych oficerów francuskich w gronie swych dowódzców najbliższych.

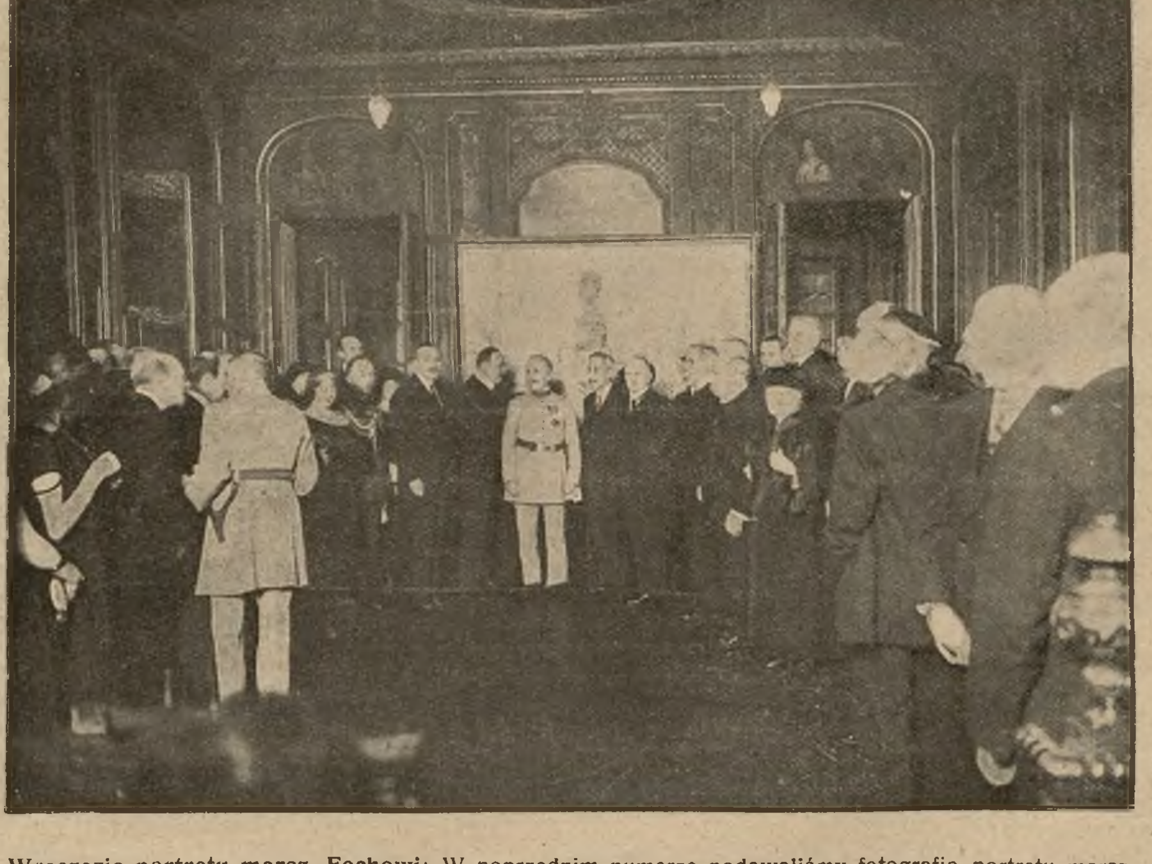
A przecież pomimo tych zmian w mundurach byli to zawsze ci sami legjoniści, nie pokutnicy odbywający jakąś ekspiację za błędy i winy pierwszych lat wojny, ale zawsze ci sami żołnierze jednej i tej samej idei: Niepodległości Ojczyzny. Na wszystkich frontach i na wszystkich polach bitew, gdzie krew swą lali, — czynili to dla tej jednej zawsze idei. I cenią zawsze i zarówno wszystkie swoje wspomnienia bojowe i czczą jednako pamięć swych przyjaciół i towarzyszów broni, niezależnie od tego w jakiej bitwie i w jakim okresie wojny padli.

Ich czyn: przejście przez front bessarabski w lutym 1918 roku jest tą klamrą, która wiąże w jedną całość wszelkie wysiłki zbrojne żołnierzy Niepodległości z czasu wojny światowej, gdziekolwiek, po jakiejkolwiek stronie frontu były czynione. Jest to logiczne uzupełnienie czynu 6 sierpnia 1614 roku.

* * *

W związku z rocznicą powyższą podajemy na naszej stronie tytułowej fotografję wspaniałej rzeźby w drzewie, wykonanej w tramach dębowych z puszczy białowieskiej o wymiarze 3 x 5 metrów, przez por. Juszczyka, o którego płaskorzeźbach podajemy obok artykuł pisany z niezwykłą subtelnością oceny i znawstwem.

Płaskorzeźba ta rzeźbiona przez autora w latach 1919/1920 w Mińsku Mazowieckim — gdy pełnił jeszcze służbę wojskową — przedstawia legjonistów z karpackiej brygady z gen. Hallerem i płk. Żymirskim pośrodku, przekraczających linję frontu z Bukowiny na Bessarabję. Nad postaciami żołnierzy unosi się postać symboliczna Polski, komponowana pod widocznym wpływem „Polonji" Wyspiańskiego.



**Wręczezie portretu marsz. Fochowi**: W poprzednim numerze podawaliśmy fotografję portretu marsz. Focha. wykonanego przez Wojciecha Kossaka. Obecnie korespondent nasz paryski p. Jat nadesłał nam zdjęcie wykonane w sali Rady Miejskiej Paryża w chwili, gdy delegacja polska wręczała dar Marszałkowi. Marszałek stoi pośrodku na tle swego portretu, zwrócony do p. Wojciecha Kossaka. Przy nim stoi obecny minister spraw zagr. hr. Zamoyski. Z drugiej strony marszałka stoją: ks. Czartoryski i sen. Baliński.

uszy, co wszystko razem nadaje utworowi raczej impresjonistycznie wykonanemu wiele wdzięku i siły. Szyja i pierś ujęte w kołnierz i część munduru polskiego porucznika a wszystko razem wynurza się znowu z tła drzewa prawie nieobrobionego, jak jakaś daleka wizja niedoścignionych wzorów genialnego Rodina.

W obu tych ostatnich utworach por. Juszczyka widać znowu wpływy, jakie na nim wywarła pierwsza w jego życiu podróż zagranicę, odbyta w ciągu minionego roku z prof. Jerzym Mycielskim do Niemiec. W Dreźnie i Monachium widział artysta delikatne płaskorzeźbione portrety hellenistycznego antyku oraz włoskiego quattrocenta, które go natchnęły do idealizowanej stylizacji portretu nowoczesnego — w Norymberdze zaś podziwiane silne charakterystyczne popiersia w piaskowcu czy w bronzie, w glinie wypalonej czy w drzewie kończącego się niemieckiego gotyku a zaczynającego się renesansu, stały się dlań wzorem do realistycznego traktowania postaci młodego polskiego żołnierza.

Wśród tej podróży spędził też por. Juszczyk wraz z swym towarzyszem trzy tygodnie wśród malowniczych, uroczych gór bawarskich w Reichenhall, otoczonem poszczerbionemi szczytami Alp niemieckich. Portret jego w stroju do połowy jeszcze mundurowym porucznika ułanów, który obok płaskorzeźb dziś podajemy, przedstawia go na tle malowniczego jeziora Saalach. Cały czas pobytu swego w górach poświęcił por. Juszczyk malowaniu krajobrazów olejnych i akwarellowych, szczyty ostro zakończonego Stauffen i pieniące się fale rzeki Saalach odtwarzał w swych w lot szkicowanych pejzażach, a w Berchtesgaden udało mu się schwycić nawet w akwarellowym rzucie szkic słynnego Watzmanna, wyjątkowo chmurą nieprzysłonionego.

W Reichenhall na starym cmentarzu przy wspaniałym romańsko-gotyckim kościele św. Zenona w zapomnianym, granitową płytą nakrytym grobowcu spoczywa od lat właśnie pięćdziesięciu wielki artystu polski, Max Gierymski, który tam chory na piersi we wrześniu 1874 r. w młodym wieku życie zakończył. Cudnie położony ten grobowiec, wspaniałemi bluszczami otoczony, od lat już blisko pietnastu troskliwą opieką otacza częsty gość Reichenhallu, prof. Jerzy Mycielski, łożąc co roku pewną sumę na porządne utrzymanie miejsca wiecznego spoczynku wielkiego malarza. Por. Juszczyk wśród słonecznych dni lipcowych wymalował grób Maxa Gieryńskiego w olejnym utworze na tle bliskich świerków i piętrzących się gór w oddali. Niezmiernie wierny prawdą swą utwór ten postanowił ofiarować do krakowskiego Muzeum Narodowego, gdzie powinien on wszystkim przypominać grobowiec jednego z największych polskich artystów trzeciej ćwierci minionego wieku, zanim prochy jego nie zostaną sprowadzone nareszcie do Ojczyzny i złożone w krypcie grobowca Zasłużonych w kościele św. Stanisława na Skałce obok zwłok Siemiradzkiego i Wyspiańskiego. Polski Rząd bowiem i polskie społeczeństwo nie powinny ani na chwilę o tem zapominać, ale pamiętać muszą, że grób Gierymskiego w Reichenhallu jest zapłacony tylko do r. 1950 i że w razie nie przeniesienia go do Polski aż do tego okresu, zostanie rozburzony, a szczątki wielkiego malarza wrzucone do wspólnego grobu zapomnianych na obcej ziemi. Państwowa Rada Sztuki w Warszawie powinna przedewszystkiem ten obowiązek wziąć na siebie i oby jak najprędzej do skutku go doprowadzić. Zanim to się nie stanie, obrazek por. Juszczyka przypominać będzie w Muzeum Krakowa, obok niezrównanego obrazu Maxa Gierymskiego, pełne poezyi i smętku miejsce jego spoczynku.



Marjan Jednowski.

## 300 : 30 : 25
## Marjana Jednowskiego.

Nie łamcie sobie głowy — czytelnicy — nad ową zagadkową formułką arytmetyczną, którą zamieszczamy w tytule — bo wyjaśnienie jej proste jest i jasne: obrazuje ono cyfrowo pracę tego, który jest chyba najbardziej ulubionym i najbardziej znanym kulturalnemu Krakowowi artystą.

Pan Marjan Jednowski! Któż z nas go nie zna ze sceny, któż z nas go na niej nie podziwiał! Nie raz, nie dziesięć, ale setki razy, choćby tylko raz na miesiąc mógł się do teatru wybrać. Albowiem Jednowski jak Proteusz w setkach postaci ukazywał się widzom krakowskim, w 300 z górą rolach w każdej inny i w każdej ten sam. Ten wielki bowiem o bogatej skali talent tworząc za każdym razem inne, nowe, odrębne kreacje, będąc coraz to innym na scenie, na każdej jednak swej roli wyciskał swe własne niezatarte piętno. I nietylko wspaniały głęboki głos, wyniosła, młodzieńcza zawsze postać, szlachetny giest i płonące oko o tym piętnie stanowiły — ale w większej jeszcze mierze własny jego styl, w którym szlachetny umiar i prostota zdradzały zawsze nietylko zwykły talent lecz i to, co się nazywa w artyście scenicznym indywidualnością i *„rasą“*.

Nie będziemy tu przypominać czytelnikom najwybitniejszych postaci Jednowskiego kreowanych przezeń w ciągu 30 lat pracy scenicznej w życiu a 25 lat pobytu na krakowskich deskach — nie będziemy tego czynić, bo gdybyśmy wybrali tylko najwybitniejsze, najważniejsze role z tych trzech setek, jakie wcielił do swego repertuaru — to i tak powstałaby olbrzymia litanja — a pozatem, któż je nie pamięta z Jego kreacji, które same przez się pozostawiły wrażenia niezatarte. Któż zapomniał o Jednowskim choćby jako o „Biskupie“ w „Bolesławie Śmiałym“, o „Hetmanie“ w „Horsztyńskim“, o „Polonjuszu“ w „Hamlecie“, o „Wernyhorze“ w „Weselu“, lub o „Cesarzu Franciszku“ w „Orlęciu“ i tych wszystkich postaciach największego i zwykłego repertuaru które on kreował?

Toteż w dniu jubileuszu Marjana Jednowskiego, w tym dniu, który blado tylko ilustrują trzy liczby umieszczone w nagłówku, a imponujące trzema setkami ról i srebrnym jubileuszem godów ze sceną krakowską, — Kraków serdecznie uczcił Jubilata, zapełniając tłumnie widownię i urządzając mu gorącą owację oraz wręczając upominki.

W sympatjach swych okazał się Kraków stałym i wiernym. Może z tem skrytem wyrachowaniem, że w ten sposób zapewni i na przyszłość sobie dalszą i na nowe 25 lat wierność swego ulubieńca dla krakowskiej sceny.

Bodaj się to sprawdziło i bodajbyśmy w roku Pańskim 1948 mogli świętować złote gody p. Marjana Jednowskiego ze sceną krakowską.

Daj Boże.

---

## Zawody narciarskie „Sokoła“ w Zakopanem.

W zawodach narciarskich w Chamonix Polska została zdeklasowana. Patrol nasza poniosła klęskę, bieg pań nie odbył się, jednem słowem... fiasco. Nie jest to jednak przegrana, której trzeba by się było wstydzić. Bynajmniej. Polska sportowa może śmiało spojrzeć Europie w oczy, nie usprawiedliwiając się zupełnie. Nasza pięcioletnia dopiero niepodległość, nasza fatalna sytuacja finansowa aż za dobrze nas tłómaczą.

Nie może to jednak być powodem do opuszczenia rąk i trwania w leniwym błogostanie; bo za pięć lat okoliczności, przemawiające na naszą korzyść przestaną istnieć, a wtedy już nawet obecna



**Zawody narciarskie „Sokoła“ w Zakopanem**: Zawodnicy na starcie.



**Zawody narciarskie „Sokoła“ w Zakopanem**: Meta.



**Nowy wynalazek:** 1) Wynalazca p. Rudolf Nowak w gronie przedstawicieli policji państw. i wojska przy wejściu do Smoczej Jamy (zdjęcie przy magnezji). 2) Posterunkowy P. P. u wejścia do Smoczej Jamy. (Zdjęcie wykonane tylko przy świetle latarki p. Nowaka). (fot. amat. p. St. Leo).

nasza klęska policzoną będzie jako wyraz impotencji.

Z uznaniem podkreślić należy, że towarzystwa sportowe dalekie są od zniechęcenia i praca na tem polu wre, kipi, pręży się młodem, bujnem życiem. Między najgorliwszemi wybija się Oddział narciarski Tow. Gimn. „Sokół".

Dnia 2. lutego odbyły się w Zakopanem zawody narciarskie, urządzone staraniem tego towarzystwa. Trasa biegu głównego senjorów pierwszej i drugiej klasy ciągła się od polany pod Grybowem przez dolinę Małej Łąki popod sanatorjum Dłuskiego na Butorów i krzyż na Gubałówce. Meta u stóp Gładkiego. Długość trasy około 12 km. Biegi młodzieży i pań obejmowały części powyższej trasy. Zawodników była liczba bardzo pokaźna, bo aż 161.

Zawody odbyły się przy ogromnym udziale publiczności.

W biegu głównym senjorów I. klasy zwyciężył Kaliciński (A. Z. S.), osiągając czas 42 min. 3 sek. W biegu senjorów II. klasy — inż. Majnor (S. N. T. T.) w czasie 47 min. 1 sek.

Skoki, bieg rozstawny i bieg pań, który miał odbyć się 3 lutego, odłożono z powodu gwałtownej śnieżycy i wichury.

## Demonstracja nowego wynalazku.

Smocza jama, siedziba legendowego potwora, ulegając ogólnej modernizacji, stała się widownią ciekawej demonstrancji. Oto p. Rudolf Nowak, znany wynalazca maszyny do powielania „Elo", robił eksperymenta z nowym swym wynalazkiem, w obecności zaproszonych przedstawicieli policji, reprezentanta D. O. K. Kraków i sprawozdawców kilku pism.

P. Nowak wynalazł mianowicie lampkę elekryczną, która może mieć promienie świetlne na odległość 500—800 m. Niesłychanie praktycznym jest akumulator naładowany na 12 volt, dający światło w ciągu 6 godzin, a ważącej tylko 1,700 gramów. Zważywszy, że zwykły akumulator, który by wytwarzał taką siłę światła, waży aż 32 kg, dojdziemy do przekonania, że wynalazek ten znajdzie bardzo szerokie zastosowanie w policji i wojskowości. Ważnym czynnikiem popularyzacyjnym tego reflektora jest jego taniość. Kompletna lampka z akumulatorem kosztuje tylko 65 milionów.

Obecnie p. Nowak obmyśla baterję, mającą tę samą siłę, co akumulator, która umożliwiłaby zastosowanie tej lampki po wsiach i dworach, a, według obliczeń, oświetlenie to byłoby znacznie tańszem od naftowego. P. Nowak demonstrował następnie swój wynalazek w małej sali restauracyjnej „Grand Hotelu", wykazując, że lampka ta może zupełnie dobrze oświetlić całą salkę.

Wynalazek opatentowany jest w całym świecie. Rząd polski powinien zająć się zastosowaniem tego wynalazku w wojsku i policji. Najprawdopodobniej zechce z niego korzystać i szeroka fala publiczności.

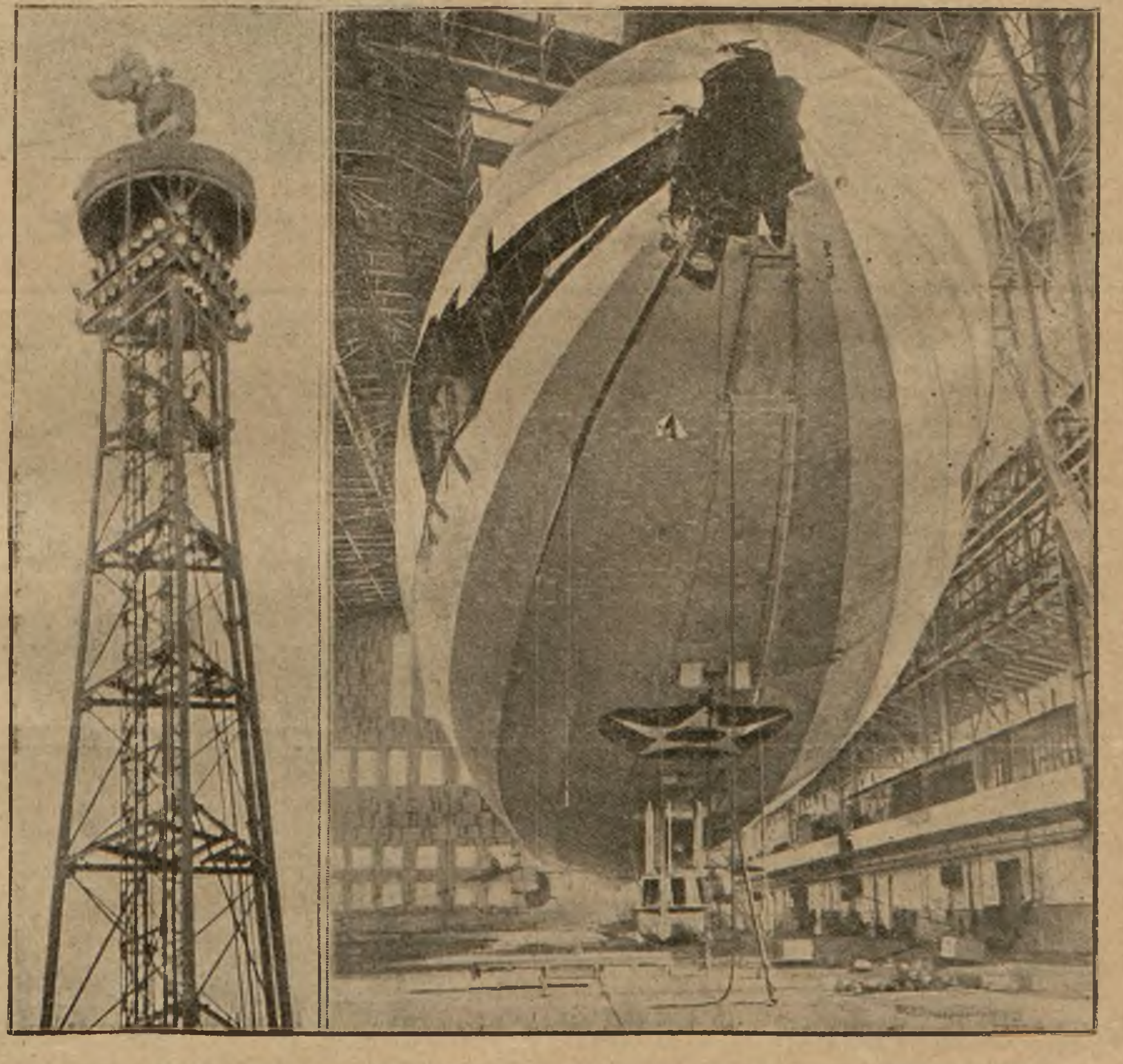
## Niebezpieczna przygoda amer. „Zeppelina".

Wielki statek powietrzny, „Shenandoah", systemu Zeppelina, zmontowany w Ameryce, uległ niedawno katastrofie, która omało nie stała się podobną do katastrofy „Dixmunde" i która podała w wątpliwość praktyczność statków tego systemu.

Budowany pod kierownictwem niemieckiego inżyniera, Heinena o długości 208 metrów, pojemności 60 000 m. kubicznych, poruszany sześcioma motorami o sile 400 koni, kolos ten przeznaczony był do definitywnego odkrycia bieguna północnego i pomiaru stref podbiegunowych. Niestety tajemniczy biegun, cel usiłowań licznych podróżników i tym razem zachował swą dziewiczość.

Shenandoah, który przymocowany był jak zwykle do masztu specjalnie zbudowanego i służącego mu za port porwany został przez burzę i pozostawiając u szczytu masztu część oderwanego dzioba, wzniósł się w powietrze w New Jersey. Na pokładzie znajdowało się 22 ludzi załogi wraz z inż. Heinenem. W niedługim czasie raptowna burza porwała go na los szczęścia. Połączenie radjotelegraficzne nie zostało jednak przerwane i dirigable sygnalizował swą stację macierzystą przez cały czas trwania burzy. Szkody wyrządzone wiatrem były tak wielkie, że kapitan po skończeniu się huraganu postanowił wrócić z powrotem do New Jersey.

Wypadek nie zmienia w niczem planów szefostwa marynarki powietrznej Stanów Zjednoczonych, która ma olbrzymi plan, by dzięki zbadaniu i sfotografowaniu okolic arktycznych przez Shenandoah przygotować punkty wytyczne i wytknąć nową linję komunikacji morskiej, która skróciłaby drogę z Londynu do Tokio, wiodąc przez Szpicberg i Alaskę.



**Katastrofa dirigeable'a amerykańskiego:** 1) Maszt do którego przymocowany był Shenandoah, z częścią urwanej powłoki balonowej u szczytu. 2) Uszkodzenie i rozdarcie wywołane przez burzę i wybuch 2 wewnętrznych baloników z gazem helium. Przez otwór rozdarcia widać wewn. rusztowanie.




**Kurs deklarantów celnych w Katowicach**: Pośrodku (!) przewodniczący kursu p. J. Kurdycki, decernent handlowy P.K.P. Katowice. (2) p. Szczęsny Schieberl, referent instruktor ajencji celnych PKP. Katowice (3) p. Walenty Gaja, pom. referenta celnego P.K.P. Katowice.

## Nasza straż na granicy Zachodniej.

Nietylko wojsko straż trzyma na granicy. W czasie pokoju straż tę pełni inna armja, armja pokojowa, która nie śmiercionośną bronią operuje, nie przeciw gwałtowi zagrażającemu całości kraju broni nas, lecz jest falangą obrony gospodarczej, chroni wytwórczość krajową i zwalcza podstępy i oszustwa przynoszące szkodę skarbowi polskiemu.

To straż celna.

Jednym z najtrudniejszych zaś odcinków pracy tej straży celnej, jest bezwątpienia Śląsk Górny. Traktat wersalski z góry już zastrzegł pewne zasady, które rozwinięte w Konwencji genewskiej, zawartej między Polską a Niemcami uczyniły z granicy naszej śląskiej dziurę w naszej linji granicznej, przez którą do niedawna uciekało złoto, waluty i wytwory, i która do dziś jest najtrudniejszym do upilnowania odcinkiem.

Śląsk Górny skrępowany odrębnemi i niezwykle skomplikowanemi przepisami Konwencji genewskiej jest pod względem skarbowym, l olejowym i celnym zupełnie różnym, całkowicie odrębnym od innych dzielnic i nierównie trudniejszym od nich terenem.

Z tych względów katowicka dyrekcja P. K. P. zorganizowała w roku ubiegłym 9-ciomiesięczny kurs deklarantów celnych, który miał na celu wyszkolenie specjalnie dla odcinka śląskiego pracowników. Kurs ten obejmował wykłady o organizacji i zakresie działania ajencji celnych P. K. P. na terenie śląskim, w związku z tamtejszym odrębnym ustrojem administracyjnym, — dalej wykłady o geografji kolejowej i towaroznawstwie, — o zastosowaniu rozporządzeń zakazu i ulg dla przywozu i wywozu na Śląsku, wydanych w myśl konwencji genewskiej, — wreszcie zajęcia praktyczne z zakresu czynności w ajencjach P. K. P. na Śląsku.

Na kurs uczęszczało 120 pracowników kolejowych z 25 ajencji celnych P. K. P. na Śląsku polskim i ukończyło go z wynikiem dobrym, bo na 120 — zdało egzamin 90 słuchaczy.

Wykłady prowadzili pod przewodnictwem decernenta kolejowego z dyrekcji katowickiej p. J. Kuryckiego — p. Szczęsny Schieberl, Krakowianin referent-instruktor ajencji celnych P. K. P., który był duszą całego kursu oraz pom. ref. p. Walenty Gaja.

Możemy mieć nadzieję, że absolwenci kursu tego okażą się dobremi kadrami pracowników, godnemi tego, że w imieniu Rzeczypospolitej sprawiają na jej granicy straż, broniącą naszego rozwoju gospodarczego i siły skarbu, którego wzmożenie jest dziś najważniejszem zadaniem narodowem.

## Do P. T. Fotografów!

P. T. Fotografów, tak zawodowych jak amatorów, upraszamy uprzejmie o nadsyłanie nam robionych przez się zdjęć ciekawszych wypadków mogących zainteresować ogół Czytelników, celem reprodukowania ich w naszem Piśmie. Do każdego zdjęcia należy dołączyć notatkę, zawierającą treściwie zebrane szczegóły, ewentualnie przysłać numer któregoś z pism codziennych, gdzie znajdowała się już odpowiednia wzmianka.

Nadają się do tego w szczególności obchody narodowe, towarzyskie, rocznice, zgony wybitnych osobistości i td., przedewszystkiem zaś zdjęcia, odnoszące się do senzacyjnych wypadków dnia, zaszłych w miejscu lub okolicy. Pospiech w nadsyłaniu fotografii (nie naklejanych na karton) jest wskazany.

Za nadesłane nam zdjęcia, o ile nadadzą się do umieszczenia w naszem Piśmie, wypłacać będziemy ustalone za wzajemnem porozumieniem honoraryum, jakoteż na żądanie zamieszczać pod nią nazwisko lub firmę wykonawcy zdjęcia.

Przesyłki upraszamy adresować: *Redakcya Nowośc Illustrowanych", Kraków XV., ul. Kazimierza Wielkego l. 95.*



**Z krakowskiego karnawału**: Grupa masek z Reduty Artystów: pierrot czarny, piękna japonka (p. Niklasówna), pierrot różowy i młody cowboy. (fotogr. specjalnie dla „Nowości" fot. am p. St. Leo).



**Co nam przyniesie moda wiosenna**: Kilka modeli ubrań wiosennych opracowywanych w pracowniach wiedeńskich. 1) suknia popołudniowa. 2) kostjum: sukienka i żakiet z czerwonym obłamowaniem i drobnemi plisami. 3) suknia spacerowa. 4) płaszcz covertcoat z kieszenią pionową.



(fot. am. p. St. Leo).

# Imć djabeł Boruta
## w podziemiach Palugyaya.

Opiekuńczy duch błot łęczyckich wylazł z pod zmurszałej zastawy młyna. Obtarł wyłysiałe, wywytarte boki, brzuszysko zapadłe ściągnął wyświechtanym słuckim pasem i powlókł się po grobli,

Mgły opadły na bajora, że o krok żywej duszy nie poznać, przydrożne wierzby skrzypiały zwilgotniałemi konarami, wydając szmer wyraźny i zgryźliwy:

— Boruta... Bo...ru..ta.

Otrząsnął się wynędzniały djabeł, z podełba spojrzał na wierzby, a potem wyciągnął karabelę i z wściekłością jął rąbać spruchniałą korę.

— Masz, psiakrew! i ty jeszcze będziesz na mnie ujadać?

Nie wiodło się Borucie już od paru lat. W Łęczyckiem zamczysku wyschły już sławne węgrzyny, a raczej wyżłopał je sam Boruta do cna... nie zostało ani kropelki w dębowych kufach.

Łaził więc po karczmach żydowskich i na bórg spijał przepalankę i siwuchę, ale to nie mogło zadowolnić szlacheckiego gardła.

Więc włóczył się po moczarach posępny i bez pardonu wciągał w odmęty zawieruszonych żydków i ciurów.

— Bo...ru...ta... Bo...ru...ta...

Myślał, że to znów wierzby drwią z jego wściekłości i już by szukał z niemi zwady, gdy z mgły wynurzyła się figurka osobliwa w lakierowych bucikach, w kusy, jedwabny fraczek przyodziana. Brzuch, jak bęben, wsparty na cienkich, pajęczych nóżkach, nad tem głowa jak u sowy, uśmiechnięta obleśnie, chytre, ogromne, zielone ślepia, zezem w Borucie utkwione, świeciły we mgle, jak błędne ogniki.

— Skądeś się acan tu wziął? — mruknął djabeł łęczycki, wciąż z podełba poglądając.

— Z Krakowa, serdeńko mój, z Krakowa. W odwiedziny do kochanego kuzyna. A przytem i interesik chciałbym zrobić!

— To chodź, wasan do chałupy, nie będziem tu po próżnicy stali.

Wzbili się wysoko ponad mgłę na nietoperzowych skrzydłach i poszybowali prościutko do zamczyska.

Siedli za stołem na wielkich pustych beczkach i zaczęła się rozmowa o nowinkach ze świata.

Boruta mierzył gościa oczami podejrzliwie i obracał w kieszeni klucz. Słuchał ciekawostek krakowskich, a w głowie jego tłukły się dwie myśli:

— Przynieść? — nie przynieść?

Miał ci on w skrytce piwnicznej utajony antałeczek węgrzyna, dla zamorskich gości schowany. Żal mu było tej kropli wińska ostatniej, a jednak gość... i do tego krewny bliski po kądzieli. Podrapał się biedny djabeł po kudłach, ale wstał i pokulał w zapadnięty kąt piwnicy. Wrócił, niosąc pod pachą omszały antałek.

* * *

— O! — zaprzeczył Rokita. — W Krakowie wina są niewiele podlejsze, a co do jednego, to zgoła waszmościne zakasować by mogło.

— Nie może być — zaperzył się Boruta. — Nie może być! Sam kasztelan łęczycki sycił je własnoręcznie.

— Ano, to spróbuj, serce, zaraz jazda do Krakowa!

Nie dał sobie tego dwa razy Boruta powtarzać.

Ledwo się wzbili pod obłoki, w chwil parę już siedzieli na dachu Krzysztoforów.

* * *

Przez rynek jechał nadęty tramwaj - cysterna, polewając spylone ulice. Na pobocznicy dachowej napisane było: PALUGYAY.

— Ki licho? — mruknął Boruta. — Przecie Palugyay to węgierska marka wina i to wcale przednia.

— Widzisz, kuzynie, takiem ci to winem u nas ulice polewają.

— Żyć, nie umierać w waszym grodzie!



**W piwnicach i pracowni firmy Palugyay**: robotnicy rozlewają wino do butelek.

Gdy Rokita smakował kilkuwieczny tokaj, oko mu z zieleniało z zachwytu, a sowia gęba wyrażała uznanie i podziw.

— Hm... pyszne, winko wspaniałe!

— Pij waszmość, pij, nietylko w Łęczyckiem, ale nawet w Polsce i na Węgrach takiego trunku niemasz.

— Ale wiesz, serce, co za delicje są w piwnicach tej firmy? Człek gęby od beczki by nie odjął. Zresztą, chodź, skosztujesz.

Poszybowały czarty na ulicę... i wlazły przez dziurkę od klucza do piwnic.

Gdy Boruta dorwał się do beczek i poczuł zapaszek stuletniej myszki, wspomniał czasy dawne i odpasał słucki pas. A potem z piwnicy rozległo się rozkoszne chlebotanie, mruczenie jakieś niesamowite, bulgot, trzask i łomot przesuwanych beczek, aż zaintrygowało to chodzącego po ulicy policjanta.

Prędko dał znać zarządowi firmy o dziwnych odgłosach w piwnicy.

A Boruta leżał pijaniusieńki, oczy mu na wierzch wylazły, czerwona gęba świeciła się jak za dawnych dobrych czasów. Do piersi przytulił beczkę niby żonę nieboszczkę i pił, pił, bez pamięci, bez miary, aż mu, nikiej „Rondel“ napęczniało brzuszysko.

I byłby zachłanny Boruta wypił wszystko wino, gdyby nie interwencja policji, straży ogniowej i oddziału saperów, która wygnała djabła z lochu i pojmanego odstawiła do dyrekcji firmy.

Tam, aby zapobiec dalszym ze strony djabła nadużyciom, stanęła ugoda, mocą której do piwnic łęczyckich odstawianych corocznie miało być dwanaście wielkich beczek wina, a zaś Boruta ze swej strony, dał „nobile verbum“, że sam nigdy do piwnic „Palugyaya“ się nie wedrze.

Wrócił do swych bagien wesół i nigdy już nie pija innego wina.

* * *

Szkody, wyrządzone przez „Borutę“ firmie Palugyay były tak wielkie, że przez parę tygodni stale brakło wina dla publiczności.

Coprawda — oprócz Boruty przyczynił się do tego i karnawał, który pod znakiem „Palugyaya“ szumi i szaleje do dziś.



**Składy Palugyaya**: Tysiące butelek napełnionych winem w podziemiach firmy Palugyay.

## Z Operetki krakowskiej.

Wśród ostatnich premjer krakowskiej Operetki, wytrwale i uparcie walczącej z przeszkodami zewsząd jej stawianemi, kilka ostatnich nowości zdobyło sobie duże i zasłużone powodzenie a w zespole artystów, którzy na powodzenie to zapracowali zasłużenie — jako jedna z wybitniejszych gwiazd zaznaczyła się p. Helena Rynas. Znana już melomanom krakowskim z „Bajadery“, „Królowej Montmartre“ i „Ostatniego Walca“ ostatnio odniosła b. ładne sukcesy w tytułowych partjach „Frasquity“ i „Katji tancerki“, w których swym wdzięcznym głosem i werwą porywała krakowską publiczność.



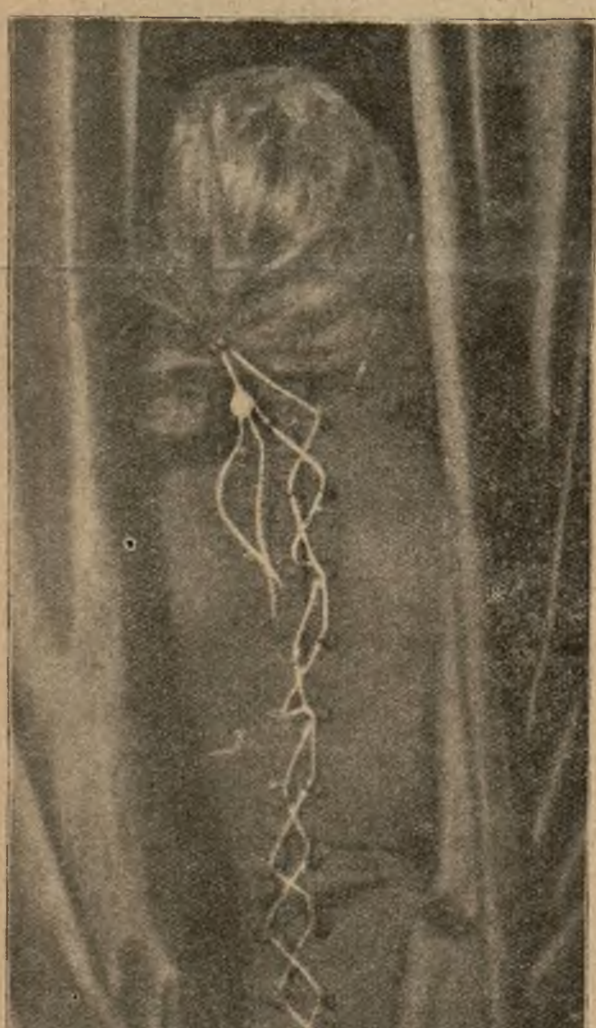
Z Operetki krakowskiej: Helena Rynas.

## Z pogranicza zaświatów.

„Duchy pod kontrolą“ podobno „nigdy“ nie dopisują. Otóż reprodukujemy dziś szereg autentycznych zdjęć prof. Schrenk-Notzinga znanej naszym Czytelnikom z poprzednich artykułów pani Stanisławy P. Medjum zostało przed seansem wszyte w trykot przy równoczesnem zaplombowaniu szwu, jak to na jednem z obecnych zdjęć widzimy.

„Ektoplazma“, owa zagadkowa „materja“ wydziela się z ust medjum raz to bezpośrednio, a drugi raz przenika welon otaczający całą głowę pani P. Profesor Schrenk-Notzing wyznaczył już w roku 1914 nagrodę 25 tys. franków za sztuczne naśladowanie takiej fotografji.

Obecnie znów obiegają prasę sensacyjne wiadomości o zdemaskowaniu Guzika w Paryżu, podczas gdy wręcz przeciwnie Towarzystwo Metapsychiczne w Budapeszcie wyłapało płatnego oszusta, niejakiego Laszlę, którego ludzie „mądrzejsi“ wysłali dla skompromitowania całej metapsychiki.



Z pogranicza zaświatów: Medjum p. Stanisława P. w kostjumie trykotowym zasznurowanym dokładnie i skontrolowanym.

Z tych powodów prawdziwi uczeni dobrej woli postanowili w Paryżu i we Wiedniu wszelkie eksperymenty tylko we współdziałaniu ze znawcami badań psychicznych przeprowadzać, aby uniknąć takich blamażów, do jakich doprowadziła działalność uczonych nieuków Sorbońskich.

W krakowskim Tow. Metaps. (Sekretarjat Potockiego 8) wygłosił w powyższych sprawach redaktor Szczepański niezwykle interesujący wykład p. t. „Zdemaskowane medja“.

Okazało się, że i w Krakowie nie brak takich uczonych ignorantów w tej dziedzinie, którzy doskonale wiedzą co mówią przeciwnicy o danej sprawie, ale samej sprawy nie znają zupełnie.

*H. G.*

## Dział Grafologiczny

pod kierunkiem Inst. pismoznawstwa i psychologji stosowanej prof. **Henryka Gralskiego,** Kraków, ul. Batorego 25.

**Pokaż jak piszesz — powiem Ci jak się spisujesz.**

**I Bon grafologiczny.**

**Imię:**

Dla otrzymania oceny grafologicznej swego charakteru należy na bonie wypisać swe imię. — Nie więcej tylko swe własne imię. Następnie należy bon wyciąć i załączywszy dwa znaczki pocztowe na list, — przesłać do redakcyi. Odpowiedź zamieszczona będzie w „Nowościach“.

„Nowości Ill.“ z dnia 23 lutego 1924 roku.

19) **Stanisław**: Typ tej grafiki silnie zapętlicowanej, zwiększającej się ku końcowi imienia i wstecznem przerzuceniem pętlicy końcowej wskazuje na umysł sprytny ale niezbyt doświadczony, nieco pretensjonalny, na uczuciowość estetyczną, ale sercowo szorstką i zaczepną i na wolę więcej upartą niż silną. Specjalną cechą tego ustroju psychicznego jest zdolność organizacyjna.

20) **Piotr** (i Władysława — ta niechaj prześle podpis na osobnym „bonie“ jak wyraźnie naznaczono!) jest typem człowieka ambitnego, formalnie wyrobionego i silnej woli, ale logiczność często nie dopisuje. Serdeczność zabija obłuda konwencjonalna, a popęd naturalny wypacza się w kierunku politycznym. Ocena „matrymonjalna“, porównująca zgodność charakterów odmiennego rodzaju zapomocą porównania ich pisma opiera się na zasadzie koniecznego dopełniania się charakterów matrymonialnie zainteresowanych. Wtedy mogą nawet tak zwane „wady“ się jako potrzebne wykazać. Laboraty tego rodzaju wypracowuje Instytut Batorego 25.

21) **Eugenja** jest umysłem logicznym, czuciowością pełną fantazji ale wolą rozbieżną. Uwydatniają się także niedomagania na tle nerwów. W każdym razie jest to ustrój o szerokim zakroju światopoglądowym i wielkiej impulsywności.

22) **Emeryk** pisze rozwlekle z przesadnem przeciąganiem odnóg dolnych i górnych liter, co i ze względu na inne oznaki wskazuje na umysł powolny, a mimo to nie uporządkowany, na wewnętrzne przeczulenie i przesadę wrażliwości honorowej. Wola jest silna ale też uparta i narzucająca się. Inne szczegóły wymagają specjalnego wynurzenia grafoneltrycznego,

23) **Mieczysław - Jeleń** jest człowiekiem namiętnym ale trzeźwym umysłowo, bardzo czynnym i ruchliwym, i znacznej miękkości sercowej ale nie bez skłonności do nieszczerości i porywów egoistycznych. W sprawach czysto sercowych jest to charakter naiwny.

24) **Rozalja** jest osobą słabą, dziwaczną, nerwową ale o znacznej delikatności wewnętrznej i istotnej potrzebie życia artystycznego. Cały problem tej natury tkwi w nieodpowiednich warunkach życia zewnętrznego. (Na jednym „bonie“ wolno tylko jedno imię umieścić!).

25) **Wiesław** jest typem człowieka twórczego i dzielnego ale i bezwzględnego. Przesadna namiętność czyni go porywczym i częto niesprawiedliwym, ale zasadnicza dobra wola i ścisłość logicznego myślenia rekompensują wadliwość przeważnie wrażeniowego działania.

* *
*

Upraszamy, w celach naukowych, o doniesienie osób zainteresowanych, czy i o ile powyższe sylwetki odpowiadają rzeczywistości.

Następny dział będzie znów opatrzony faksymiłowanymi podpisami imion.

Uprasza się dalej o cierpliwość, albowiem wszystkie „Imiona“ zostaną po koleji nadejścia „zbonifikowane“.





Z pogranicza zaświatów: Ektoplazma wydzielająca się z ust medjum p. Stanisławy P. na seansie z profesorem Schrenk-Notzingiem. Ektoplazma przenika przez woale, jakiemi medjum jest osnute. (Zdjęcie wykonane przez prof. Schrenck-Notzinga).

B. WARCHAŁOWSKI.

# Niesamowity wynalazek -

2

Bo praca nasza wre nieprzerwanie, skrupulatnie, dokładnie, mechanicznie, jakby nie ludzkie kierowały nią ręce. Nad ranem w pracowni światła gasną i płomienie słońca z trudem przedzierają się przez chmury gęstego dymu. Nawet w dziennem oświetleniu pokrętne pipety i kolby mają jakąś orygi‿alną, niezatartą cechę nocy.

Prócz pracy laboratoryjnej i teoretycznej interesują Arna inne sprawy jeszcze. Nie mogłem się dowiedzieć, gdzie znika na parę godzin, często nawet na dłuższy przeciąg czasu. Bywały również dni, kiedy drzwi jego mieszkania nie zamykały się formalnie przed korowodem ludzi. Wyjaśnił mi to Arno całkiem poprostu. Wszedł do mego pokoju uśmiechnięty.

— Pójdziemy dziś, Eryku na posiedzenie. Włóż żakiet poznasz paru ludzi bardzo wpływowych. Gdy ostatni raz widziałem się z nimi, wyrazili chęć poznania mego pomocnika i przyjaciela. Nie lubię żadnych niespodzianek postanowień, jednak, oczywiście nie zaoponowałem. Przed bramą czekała dorożka. Pojechaliśmy ciemnemi, krętemi uliczkami. Mijamy słabo oświetlone szynki, pełne wrzeszczącej hołoty, podejrzane lokale z ciemnemi firankami w oknach, uliczki ciemne, biedne, nad stan żyjące. Znam doskonale te zaułki... często na skrzydłach splenu przebiegałem je z sercem napełnionem żrącą tęsknotą. Teraz jadę tu spokojny, zapatrzony w *jego* ostre rysy, z celem w życiu powodowany silną, zaufaną ręką. Arno pali spokojnie, równo papierosa.

* * *

W niedużej, okopconej dymem salce zebrało się pięć wspaniały h mózgów. Rozparci na wytartych, czerwonych mebelkach, palili cygara, popijając czarną kawą. Malutki, gruby człowieczek, bankier, jak się później dowiedziałem, bawiąc się brylantowym wisiorkiem przy zegarku, wygłaszał jakąś zawiłą kombinację finansową, trącącą zlekka paradoksem. Wszyscy słuchali od niechcenia, jak zwykle mądrzy ludzie słuchają brzemiennej w skutki mowy. Patrzę na nich. Rozkosz, doprawdy, widzieć, jak lekko bez wysiłku, wchłaniają trudne, obce im, techniczne wyrażenia... niemal słyszą, jak sprawnie działają ich mózgi. Doktor siedzi tuż koło mnie. Szerokie, dyletanckie jego czoło zbruździła maleńka ciemna kreska.

Bankier skończył. Słychać teraz tylko szmer jarzących się cygar. Arno założył nogę na nogę. Nie zauważyłem nawet, kiedy zaczął mówić. Szeroko rozprawia o tem, jak wszelkie żywe stworzenie żyje i tworzy gatunki wedle praw od przyrody mu danych, a na skrajnym egoizmie opartych. I dla tego w naturze panuje harmonia niczem nie zmącona. Dopiero człowiek stworzył drogę pośrednią (wszak altruizm nie jest, bynajmniej przeciwieństwem egoizmu) zaciekawiony w swych poglądach, postawił ostrą granicę między postępkami złymi, a dobrymi. Jakże jednak małym jest człowiek! O! wystarczy mu strach, w nocy idący lęk, by zmienił swoje przekonania i miłośnie zaczął lizać stopy Boga pogardzanych wartości.

Pojąłem! Sprężyną działalności Arna nie było bynajmniej ambicja, swoje włas e wywyższenie. Żar płonął w jego oczach. Przyjacielu, przyznaj się! działasz tu w imieniu jego, wielkiego magicznego, „Boga pogardzanych wartości“. Nieprawdaż?

— Zamarł mi na ustach okrzyk „Jezus Maria„.

Arno ciągnął: — Ja, ten co spojrzał w oczy prawdzie, mówię wam, ludzie rozumu, chodźcie ze mną tam, gdzie nędzny, mały człowiek służyć wam będzie.

Długo mówił doktor jeszcze. Rozszalałe jego słowa czołgały się pod czerwonymi fotelikami, pełzały po brudnych ścianach rzucały na łyse głowy. Czasem w pokoiku nagromadzona była słów i argumentów ilość tak wielka, że zdało się, iż wyprą słabe okna i runą na ulicę, głosząc wyklętemu światu nowe objawienie. Jednak mózgi tych ludzi wchłaniały wszystko z przedziwną łatwością. Żuły mechanicznie sieki genialnych myśli na miazgę i trawiły równo, spokojnie. Czasem w którychś oczach zamigotał błysk protestu ale tłumiła go płomienna Arna wymowa. Aż wreszcie mój przyjaciel skończył mówić. Patrzał jeszcze długo na zgromadzonych.. pięciu ludzi, jak potulne kundle pospuszczało łyse głowy.

— Taak.. panie Hempel - wycedził bankier, pod wieloma względami nie ma pan racji, jednak ja lubię eksperymenty. Idę z panem.

Z głową nabrzmiałą od myśli wróciłem do domu. W łóżku leżała już Zara w żółtej batystowej koszuli i układała w szerokiej wazie gałązki bluszczu.

— Kochanie, kochanie. Rozbieraj się prędzej! Mam się ciebie spytać o parę rzeczy. A czy ładnie Zarze w żółtym kolorze? Stęskniłem się do małej, więc pieściłem tocz‿ne nóżki mojej bardzo namiętnej dziewczynki.

Powiedz mi, żabeczko, czy to ładnie tak bez pytania włazić do cudzego łóżka?

— Eh! - roześmiała się, ukazując białe ząbki — a czy ładnie mówić to kobiecie?... kochany, złoty, drogi kocurze! Doskonale wyglądasz od pewnego czasu A teraz wytłumacz mi sen

Wyobraź sobie, budzę się dziś rano w okropnym przestrachu. Moja gospodyni mówiła mi, że krzyczałam całą noc... Na razie nie mogłam sobie przypomnieć, ale potem doszłam do kłębka. Więc tak! Najpierw byłam w twoim pokoju i pieściłeś mię. Potem przyszedł, a raczej wleciał Arno Hempel, ten twój lokator Jeszcze teraz pamiętam doskonale każdy nerw jego skrzywionej twarzy. Włosy miał rozwiane w nieładzie, a za nim... okropne przedpotop we zwierzę... Wtedy ty wstajesz, otwierasz szufladę wyjmujesz rewolwer.. strzelasz.. i czerwone smugi krwi toczą się po podłodze. Poczułam do ciebie od tego czasu ogromne zaufanie, i (nie łaskocz mię) wiesz, że mimo iż wrażenie snu minęło, pokochałam Cię znacznie mocniej.

— Ej, mała! a gdzie to byłaś wczoraj wieczór?

Odwróciła oczy — Wczoraj? cały dzień siedziałam w domu a zresztą to było jeszcze przed tym snem.

— Zagraj co, Zaro!

Długą, giętką rączką osłaniała lampę jedwabnym staniczkiem, by zrobić półmrok: zdejmuje ze ściany gitarę... Jakaś senna rosyjska ballada dyszącą krwią i rozpaczą. Smukła, rasowa twarzyczka, pogrążona w cieniu, doskonale dostraja się do dzikiej melodji. Patrzę na jej nagie, trochę obwisłe piersi i oczy, rozmarzone, ogromne, wylękłe oczy spłoszonej gazeli.

I... sam nie wiem skąd, staje mi przed oczyma obraz dawno, dziesiątki tysięcy lat temu minionej przeszłości.

Zara z rozpuszczonym płaszczem czarnych, jak smoła, włosów, kurczowa trzyma się skały, a troglotydą z mają twarzą walczy z jaskiniowym gorylem. Widzę w jej oczach niepokój, niepewność i bierność. Wiem, że gdyby zwyciężył, oddała by mu się bez wahania. Pewnie dla tego działa tak na mnie Zara, że niczem się nie różni od swej jaskiniowej prmatki, gdzieś w ponurej dziejów pomroce tonącej.

Skończyła śpiewać. Zwiesiła głowę i oplotła ją ramieniem.

Potem zgasiła lampę.

* * *

Słońce rzucało długie, wirujące smugi na pokój i jego blask zbudził Zarę. Otworzyła ogromne, czarne oczy senne i ociężałe. Ziewnęła pokazując białe, ostre ząbki i popatrzała na mnie. Uśmiechnąłem się całkiem bezwiednie. Od pół godziny obserwowałem śpiącą dziewczynę i tkliwe uczucia, drzemiące w blaskach minionej młodości, obudziły się we mnie, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

Szybko zbiegły nam przedpołudniowe godziny. Moja przyjaciółka oświadczyła kategorycznie, że sprowadza się do mnie na czas nieograniczony. Zgodziłem się z radością.

— Ale musisz obchodzić się ze mną, jak z żoną — powiedziała.

Siedzieliśmy jeszcze przy herbacie, gdy Andrzej wniósł bilet Oscar Behr, dziennikarz.

Ten pan czeka w gabinecie.

Ależ ja nie wiem, doprawdy, co ten pan może chcieć! Wybacz, Zaro, to chyba długo nie potrwa.

Na progu ku memu wielkiemu zdziwieniu, spotykam jednego z panów, widzianych na posiedzeniu.

Krótka rozmawa o ładnem otoczeniu domu.

— Jest pan przyjacielem doktora Hempla — spytał wreszcie. Kiwnąłem głowa - owszem!

— Wybaczy pan, że tak prosto do pana się udałem, ale, doprawdy, sprawa jest dla mnie zbyt ważną ważną bym się bawił w drogi okrężne Czy mógłbym u pana zasięgnąć informacji o Arno Hemplu?

— Dlaczego się pan nie zwróci do niego osobiście?

To jest niestety, zupełnie niemożliwem. Chciałbym się dowiedzieć, dokładnie, co to jest za człowiek. Słyszałem parę razy jego mowy i, przy nam są oszołamiające i mają w sobie wiele słodkiego czaru trucizny Nie o to mi jednak chodzi. Czy doktor potrafi w odpowiedni sposób zużytkować swój wynalazek? Ma w ręku broń straszną. o ile nie jest blufiem, można nią dokonać wielkich rzeczy.

— Kto to jest Arno Hempel? — Nigdy mi dotychczas w głowie nie postało podobne pytanie. Taki kim on jest? jak błyskawica, przeleciała mi przez mózg odpowiedź na osobistsza: Syn czarownicy, podmuch pustynnego simoco, pomiot wylęgły z bazyliszkowego jaja... Arno Hempel, to.. On... Uczułem febryczne drżenie w całem ciele. — Odparłem jednak przezornie: Arno, mój przyjaciel, jest doktorem chemii. Wykładał przez pewien czas na uniwersytecie w Kopenhadze, mieszka u mnie trzy lata, znamy się dosyć dobrze, jednak pochodzenie jego nie jest mi wiadomem. Nie przyszło mi, poprostu, do głowy spytać się go o to. Myślę, że gdyby pan się do niego zwrócił z tem zapytaniem, odpowiedział by panu równie szczerze. Na czole dziennikarza ukazała się bródza, usta wykrzywił mu uśmiech ironiczny.

— A nóż to jest typ, jakiego się obawiam? W tym wypadku musiałbym coś przedsięwziąć. Myślę też, że mu pan tej rozmowy nie powtórzy. I będę pana prosił dla jego własnego dobra o dowiedzenie się czegoś konkretnego o celach doktora

To brzmiało trochę, jak rozkaz. Uśmiechnąłem się drwiąco. Wogóle w pyszym humorze byłem tego dnia.

— A gdybym... tak wiedział o celach Arna i powtórzył mu pańskie pytania?

— Tego pan nie zrobi.

Twarz jego wyrażała w tej chwili silne napięcie woli

Nie zrobi pan tego. Znam pewien... węzeł, który łączy nie aką pannę Zarę z doktorem. Przysługa za przysługę Możemy sobie wzajemnie udzielić informacji.

— Co? ten człowiek chyba miał jasnowidzenie! Skąd mógł wiedzieć, że mi na tem tak zależy? Naitajniejsze moje myśli stają się przedmiotem spekulacji. W każdym razie zaciekawiło mię to mocno. Więc ten węzeł istnieje! Ach! intuicja mę nie zawiodła. Uczucie tryumfu owładnęło mną samowładnie. Niewiadomo z jakiego powodu uczułem dziwną radość. Jednak ten człowiek rzeczywiście miał mię w ręku. — Kładę moją dłoń w jego otwartą rękę, zamienimy porozumiewawczy uścisk.

Mój partner się uśmiecha. — A teraz, panie Van Ten, mam do pana tylko maleńką prośbę. Czy mógłby mi pan pobieżnie objaśnić konstrukcję aparatu? Bardzo dziwne są te dąsy doktora. Przecież, skoro wiem o istnieniu, to mógł bym się zapoz ać z tym ptaszkiem. Widzi pan, dotychczas bardzo silnie powątpiewam o istnieniu tego wynalazku. Mam dość powodów myśleć, że jest to tylko straszak.

Zaprzeczyłem. Bardzo stanowczo nawet zaprzeczyłem. Oscar Behr uderzył w moją czułą strunę. Powiedziałem mu o próbach, które robiliśmy, o udoskonaleniu soczewek o sposobie rzucania zabójczych promieni, o ich katalitycznem działaniu na krew, powiedziałem mu wszystko. Potem pokazałem mu rysunki. Słuchał z niedającem się ukryć zainteresowaniem. Parę danych zanotował celem, jak powiedział, sprawdzenia tego w domu.

— A cóż to za maszyna? —

— Bezpiecznik. Służy do ochrony władającego aparatem. W promieniu kilkunastu metrów rozpuszcza kłęby pary, wodnej, zawierającej pewną gazową mieszaninę, która neutralizuje działanie promieni.

— Bardzo... bardzo zajmujące.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Fryderyk Mauzens.

# Z BAGNA PARYŻA

14

— Najpewniejsi! — potwierdziła dozorczyni. — Przedewszystkiem panna Dubois jest niższą... Przytem jej postać, jej ruchy, cały wygląd jest zupełnie inny... Niemożliwem jest pomylić się tutaj!

— Najzupełniej niemożliwem! — rzekła pokojówka i służący.

Maurycy słuchał tego wszystkiego z rozwartemi szeroko oczami.

Piotr dostał jakiegoś nerwowego drżenia. Walczyły w nim ból i radość. Szeptał:

— Moja Ludwika... Biedaczka... Co robić, by zapomniała doznanych przykrości?...

Potem zaczął płakać, jak dziecko. Lewis Jackson niewzruszony tem wszystkiem, rzekł na zakończenie:

— *All right!* Nie pozostaje mi więc nic innego, jak państwu zapłacić.

Dał już cztery tysiące franków dozorczyni i po dwa tysiące służącemu i pokojówce. Teraz wyliczył im drugie tyle i pożegnał ich. Przybyli wyszli, cofając się wśród ukłonów. Byli oni zachwyceni, olśnieni i oszołomieni. Sprawa, do jakiej zo tali wmieszani ani ich nie dziwiła, ani nie budziła ich ciekawości. Codziennie widuje się ludzi, którzy chcą przeniknąć tajemnicę cudzych s hadzek. Co ich jednak wprawiało w niewypowiedziałne zdumienie, to obojętność, z jaką ten wychudły jegomość, zajmujący za tęchły pokój w drugorzędnym hotelu, rozdawał zwitki banknotów. W dać było przytem, iż działa na własny rachunek. Miał on wygląd biedaka, a nie był wcale podobny do człowieka, który jest na usługach u bogacza. A co największy kontrast stanowiło z jego wynędznieniem i zniszczonem ubra iem, to jakaś pewność siebie, powaga niezwykła i duma w głosie, wejrzeniu i ruchach. Pokojówka ogólny podziw i zadowolenie wyraziła jednem słowem:

— Bajeczne!

Tymczasem Lewis Jackson z błyskiem w oczach zawołał do Piotra:

— *Well!* Zdobyliśmy wreszcie dowód!

— Co znaczy to wszystko? — zdziwił się inżynier.

*Hallo!* Możemy to panu wyjaśnić, zwłaszcza teraz, gdy zamiast hypotez mamy już pewność.

I w kilku jasnych, krótkich, szybkich zdaniach businessman poinformował o wszystkiem zdumionego Maurycego.

Inżynier, przerażony tem, bez sił opadł na krzesło. Cios ten wśród radości, jaką był przejęty, odbierał mu myśli, oszałamiał go... Powtarzał tylko machinalnie:

— Rodzice Kamilli są nędznikami... prawie zbrodniarzami... Nieszczęsne dziecko...

Nagle Piotr otarł ręką łzy i rzekł głosem drżącym z oburzenia:

— Czekaliśmy tylko na dowód, by ich ukarać... Mamy go. Kiedy ich ukarzemy?

Nie dając Lewisowi Jacksonowi nawet czasu na odpowiedź, skierował się bezwiednie do drzwi i chciał wyjść, by wsiąść odrazu do samochodu, który czekał przed hotelem... Za kilka minut będzie u Maksyma Dureta...

— Okarz my, gdy cała sprawa będzie zupełnie wyjaśniona — oznajmił miljarder.

— Jest już nią.

— Nie... Jeszcze nie...

Wyrobiono już sobie zdanie o Maksymie Durecie i pani de Lagunan. Zupełnie jasną była ich rola w intrydze, jaką ułożyli przeciw nauczycielce. Dlaczego jednak Karol Turner pomagał tym ohydnym moralnym opryszkom? Czy między nimi leżał już jaki trup, który ich łączył z sobą na zawsze? A może Melbourczyk kazał sobie zapłacić za tę wstrętną komedję? W takim razie nie byłby milj nerem? Wypływałoby również z tego, że i to nazwisko jest tak fałszywe, jak jego majątek?

— Muszę się upewnić co do tego... — oznajmił Lewis Jakson. — Nic mi nie przeszkodzi żądać od Dureta, jego siostrzenicy i nawet samego ich przyjaciela wyjaśnienia kim on jest... Nie potrzebuję już ich oszczędzać... Lecz mogą mi odpowiedzieć, co im się spodoba... A przytem nie chcę zadawać podobnych pytań!... Wolę wiedzieć sam wszystko, nie pytać się ich o nic, gdy im zedrę maskę z oczu.

I Amerykanin zakończył!

— Działajmy dalej w tajemnicy.

Mówił to swym zwykłym stanowczym tonem, któremu Piotr poddawał się zawsze bez oporu.

— Niech i tak będzie! — rzekł młody człowiek.

I znowu skierował się do drzwi.

— Dokąd idzie z? — zapytał Lewis Jackson.

— Powiedzieć Ludwice, że wiemy, iż jest niewinną.

— Lecz czy zobaczysz ją o tej porze?

Piotr zamyślił się.

— To racja — rzekł. — Muszę wobec tego napisać jej choć kilka słów.

Siadł przy chwiejącym się stoliku miljardera i napisał na arkuszu papieru:

> *„Wiemy, że jesteś niewinna. Jesteś ofiarą „nędznych zbrodniarzy. Błagam Cię na ko- „lanach o przebaczenie. Oczekuję Cię. Przy- „chodź zaraz!"*

Potem włożył arkusz do koperty i rzekł:

— Do widzenia!

Wybiegł szybko z pokoju i przeskakiwał odrazu po cztery stopnie ze schodów.

Maurycy nie rzekł jeszcze ani słowa. Biedny inżynier podniósł się wreszcie z wysiłkiem i rękami potarł sobie czoło i skronie.

— Pan także odchodzi? — zapytał grzecznie Lewis Jackson.

— Tak, panie — odparł Maurycy.

— Lecz ani słowa o tem, co pan tu słyszał — polecił miljarder.

— Niech pan będzie spokojny!... Do widzenia...

I wyszedł pod wrażeniem otrzymanych wiadomości.

— Przedewszystkiem — rozmyślał — muszę wyrwać Kamillę z jej rodzicielskiego domu... Musi być jaknajdalej od nich... daleko od nich i od Paryża... gdy wybuchnie ten straszny skandal.. Idę zaraz oświadczyć się o jej rękę.

## XII.

Gdy służący Maksyma Dureta anonsował Karola Turnera, filantrop rozmawiał w swym gabinecie z baronową de Lagunan. Maksym Duret poprosił siostrzenicę, by przeszła do sąsiedniego pokoju a sam siadł przy biurku.

— Jak się masz, drogi przyjacielu? — zapytał poufale Panajon, wchodząc pewnym krokiem, jak człowiek, który czuje się, jak u siebie.

— Bardzo dobrze. Dziękuję. A ty?

Odpowiedź taką dał tylko ze względu na służącego, który zamykał drzwi.

Panajon siadł na fotelu przy biurku i założył nogę na nogę. Bez najmniejszej ceremonji położył laskę i cylinder na papierach filantropa i rzekł:

— Dzień był płodny w różne zdarzenia.

— Lecz teraz, drogi przyjacielu, musisz mi dać możność spełnienia twych żądań... Takie operacje należą do kosztownych...

— Jednem słowem — przerwał Duret — ile pan jeszcze żąda?

— Jeszcze? Jakto jeszcze? Wyraża się pan w niezwykły sposób! A taką pan zrobił minę, jak gdybym pana gdzie w lasku oporządził! Cóż do licha! Przecież nie dlatego proszę o pieniądze, by je chować dla siebie!

— Pan pozwoli...

— Niech pan sam pozwoli! Mógłbym żądać od pana daleko większej ceny za spełnienie tak delikatnej operacji... Moje honoraria mogłyby być daleko większe... Niech więc pan podziwia tylko moją bezinteresowność, gdyż ja mówię tylko o wydatkach... o wydatkach, których ma się rozumieć nie chcę pokrywać z własnej kieszeni... A pan przybiera zaraz oburzoną minę! Pan zresztą zawsze tak postępuje, gdy tylko pozostanie poruszona strona pieniężna tego przedsięwzięcia... Och! jak ja tego nie lubię!

— Na godne występowanie jako Karol Turner powinien pan używać dwunastu tysięcy franków, które dałem panu dzisiaj rano z powodu pojedynku.

— I ja też to robię... Niech pan zapyta się kogokolwiek na bulwarach, czy źle się prezentuje Karol Turner... Lecz nie o niego teraz chodzi... O jego przyjaciółkę... I oną musi mieć odpowiednie środki do należytego prezentowania się w świecie... Pan winien o tem pomyśleć...

— Dobrze! Czego jej potrzeba?

— Nie wiem jeszcze.. Zobaczymy... Na razie niech pan mi da kilka setek luidorów...

— Kilka setek... luidorów?

— Naturalnie! Przecież nie załatwi się wszystkiego banknotem stufrankowym... Niech pan zwróci uwagę na to, że aby przekonać tę małą musiałem jej opowiadać o sporcie samochodowym, jachtowym...

— Źle pan czynił.

— Ach, drogi przyjacielu, trzeba mieć trochę odwagi w kieszeni! Przecież ja proszę o pieniądze dla pańskiego dobra, a mógłbym chyba wyłudzać daleko większe sumy tylko dla siebie.

— Tąk pan sądzi? — zapytał spokojnie Duret.

Ani na chwilę jeszcze nie stracił swego spokoju i wyrazu zupełnej obojętności. Nie zmieszał się nawet wcale wobec tej aluzyi do możliwego szantażu.

— Owszem — odparł nie mniej spokojnie Panajon. — Pan, drogi przyjacielu, jest w mych rękach. Nie mam chyba potrzeby opowiadać panu, że wiem wszystko? Prędko dorozumiałem się, do czego panu służę... A gdybym jeszcze tego nie wiedział, ten oto raport agencji wszystkoby mi wyjaśnił... Ten raport odkrył mi jeszcze jeden szczegół, o którym nie wiedziałem, a mianowicie zajęcie się Juljana Maxe ta panną Dubois... Dzięki prywatnym ajentom, których pan sam opłaca, znam teraz zamiast jednej, dwie osoby, któreby mnie słuchały z wielkiem zainteresowaniem, gdybym im opowiadał, do czego Maksym Duret wynajął Ernesta Panajona...

Filantrop pozostał niewzruszony.

— Skończył już pan? — zapytał, gdy złodziej zamilkł.

— Skończyłem.

— Tem lepiej. Nie mam dzisiaj wieczorem wiele czasu. a muszę dać panu kilka szczegółowych informacji.

Panajon nie mógł opanować podziwu dla Maksyma Dureta. Co za obojętność wobec tak strasznych gróźb. Sapristi! Jakże on potrafi panować nad sobą Ciężka z nim sprawa!

Odezwał się głośno:

— Znowu informacje?... Och, skończymy już naprzód sprawy pieniężne... Nie chcę powracać do nich ciągle... Są to rzeczy nieprzyjemne i pan powinien być na tyle delikatnym, by mnie nie zmuszać do mówienia o nich, lecz kasę swą mieć stale otwartą... Trzy lub cztery setki luidorów jest to minimum, niezbędne na pierwsze wydatki, jakie pociąga za sobą zmiana stanowiska panny Ewy... Robić coś chcę albo dobrze, albo też wcale nie robić... Jeżeli się pan na to nie zgadza, niech pan powie szczerze, a ja się usunę, oddając sprawę komu innemu, Zrobię to z prawdziwą przyjemnością... Dosyć już mam tego życia klubowego...

— A jednak wydaje się pan zachwycony tem życiem...

— Tak i nie... Czy mam wyznać wszystko? Wyznam, gdyż nie mamy nic przed sobą do ukrywania... Tęsknię za kradzieżą!... Już oddawna nie wsunąłem ręki do cudzej kieszeni. Jeżeli też rzeczy nie pójdą według mej myśli, to pewnego wieczoru Karol Turner zniknie z widnokręgu, zab erając z sobą portfele swych przyjaciół.

— Podpiszę panu czek na sześć tysięcy franków — rzekł Maksym Duret.

— Wreszcie! Ach, jaki pan twardy!

Przed kilku minutami Panajon rzekł do siebie:

„Ten Duret to istotnie niepospolity opryszek. Nie łatwo będzie znim załatwić się! Trzeba mieć się na baczności!"

Teraz Duret rozmyślał:

„Ależ ten Panajon jest istotnie niezwykle zdolny... Trudno dać sobie z nim radę... Teraz nie robi sobie wcale ze mną ceremonji. Zachowuje się przy mnie zupełnie ordynarnie..."

Nikczemny ten jednak filantrop zbyt był zarozumiały, by wątpić o swem powodzeniu.

„Ech! — dodał. — Będę go jeszcze znosił jak złego psa, który kąsa, lecz bez którego nie można się obejść... Za kilka jednak dni przekona się on, czy wiele będę zadawał sobie trudu, by załatwić z nim ostateczny rachunek..."

Złodziej, zadowolony z uznania Dureta, mówił dalej:

— Och, ja znam swój zawód, lecz i tob'e, mój stary wyjadczu, nie wiele brakuje... Można szukać po wszystkich więzieniach całej Francji i jeszcze nie znajdzie się równego tobie...

Filantrop ani nie drgnął.

— A więc do jutra, do południa! — dodał Panajon. — A przygotuj czek!

Nie wyciągnął ręki do Dureta. Wiedział, że ten jej nie przyjmie. Klapnął go za to dość silnie w brzuch. Potem wyszedł zaraz. W chwilę jednak potem znowu odemknęły się drzwi i wyjrzała z nich głowa złodzieja.

— A pamiętaj, przyjacielu, że liczę na dobre śniadanie! Nie chciej się wykręcić sucharami i wodą. Będziemy mieli czas do ich spożywania, gdy sprawy przyjmą zły obrót!

Potem głowa zniknęła. Panajon odszedł tym razem rzeczywiście.

Baronowa przeszła z salonu do gabinetu. Była bladą. Siedząc przy drzwiach, wysłuchała całej rozmowy.

— Och! — rzekła głuchym głosem. — Jak ten człowiek odzywa się do ciebie! Uważa się za naszego pana!

Maksym Duret wzruszył ramionami.

— Za naszego pana? — rzekł, siadając na swem miejscu przy biurku. Biedny on jest! Jest to pan, którego się wcale nie lękam.

— A jednak...

— Już ci mówiłem ze dwadzieście razy, że co do ni go, to możemy być spokojni...

— Na razie jednak musisz mu wydawać co raz znaczniejsze sumy...

— Nic nie szkodzi. Odbiję to sobie potem... Obmyśliłem sobie już małą operację, której koszta poniesie właśnie Panajon... Odzyskam swe pieniądze, a zarazem pozbędę się tego wyzyskiwacza...

— A czy jesteś tego pewny? — szepnęła baronowa.

— Najzupełniej!

— Dzięki Bogu! Wierzę w ciebie... Zawsze masz op trznościowe pomysły.

— Och, tylko bez komplementów! — roześmiał się Maksym Duret.

Spostrzegłszy nagle bladość swej siostrzenicy, dodał zaraz:

— Musisz wypić czego, by się opanować... może kieliszek wina hiszpańskiego?

Wprost drzwi salonu znajdowały się drugie drzwi, wiodące do jadalnego pokoju. Skierował się do nich i otworzył je.

— Ach! — zawołał.

Wchodząc potrącił o czyjeś ciało, leżące na dywanie.

— Moja córka!... — zawołała baronowa.

Kamilla de Lagunan blada, z przymkniętemi oczami, leżała przy drzwiach bez ruchu.

### XIII.

Baron uczuł, że mu głowę kręcą na wszystkie strony i w oczach ujrzał nagle miljardy gwiazdek, pomyślał, że już spotyka go ostateczny koniec.

„Umieram... i tak nędzną śmiercią..."

Taką była ostatnia jego myśl. To jednak, co uważał za śmierć, było tylko prostem omdleniem. Po kilkuminutowem leżeniu w błocie Raul de Lagunan poruszył się i otworzył zwolna oczy. Potem uniósł się z trudnością i rozejrzał w koło. Był sam. Jednym wysiłkiem zerwał się na nogi, lecz zaraz się zachwiał. Doszedł pomału do ławki, na której poprzednio siedziała praczka i opadł na nią bezsilnie.

— Och! — westnął klubowiec z ulgą. Jeszcze nie tak drogo się opłaciłem, jak mi się zdało...

Przerwał. Neraz ciemności nocne zaczął przebijać ciągle zbliż jący się z szumem jakiś blask. Był to przejeżdżający samochód! Miał już mijać barona.

Pan de Lagunan podniósł się i opierając się jed ą ręką o poręcz ławki, drugą zaczął dawać rozpaczne znaki, a jednocześnie wołać słabym głosem:

— Stój! Do mnie!

Samochód zatrzymał się i jednocześnie wyskoczył z niego jakiś jegomość, który szybko podszedł do wołającego.

Baron poznał Maurycego de Terrade.

— Co pan tu robi? — zdziwił się inżynier. — Co panu się stało?

— Ach! drogi przyjacielu! — jęczał baron. — Jakaś zaraza padła na samochody! Przed chwilą oporządził mnie tak jakiś samochód o sile co najmniej pięćdziesięciu koni!

— Ach, mój Boże! — użalił się Maurycy. — Ciężko jest pan raniony?...

— Niech mi pan poda rękę — poprosił baron.

Maurycy spełnił prośbę i obaj mężczyźni, jeden podtrzymując drugiego, doszli do samochodu.

— Odwiozę pana na ulicę Ampère — rzekł inżynier, podsadzając swego towarzysza.

— Lepiej do Dureta, jesteśmy niedaleko od jego mieszkania. Muszę jak najprędzej przyłożyć sobie na kark kompres.

Samochód ruszył.

— Jechałem właśnie do państwa — zaczął znowu inżynier.

— Tak!? I wyratował mnie pan po drodze! Co za dziwny zbieg okoliczności!

— Mogę założyć się, że pan nie domyśla się celu mojej wizyty.. — ciągnął dalej Maurycy.

Mógł założyć się z wszelką pewnością, gdyż baron nie odznaczał się domyślnością.

— Umyślnie dla tej wizyty włożyłem na siebie anglez i cylinder... — dodał inżynier.

Po wyjściu od Juljana Maixenta wrócił do siebie do Neuilly, gdzie zajmował małą willę koło fabryki Cartelegue'a. Tam się przebrał.

— Do licha! — odezwał się Raul de Lagunan, coraz bardziej zaintrygowany. — Dzisiaj przecież nie jest dzień przyjęć mej żony... Z jakiej więc racji ten ceremonialny strój?

— Z racji prośby, z jaką ośmielam się zwrócić do pana.

— Pan chce mnie o co prosić?

— O rękę pańskiej córki...

— Ach tak!... — zawołał baron — Pan kocha Kamillę?...

— Bardzo... — odrzekł inżynier tonem poważnym i przejętym.

— Ależ, drogi przyjacielu, pan wie przecież, że ona jest zaręczona z Piotrem Cartelegue'm!

— To znaczy, że...

Samochód zatrzymał się w tej chwili przed pałacykiem Dureta.

— Ach, mój drogi — przerwał Raul de Lagunan. — Powrócimy jeszcze do tej rozmowy... Na razie jednak niech mi pan pomoże wysiąść z samochodu.

Inżynier wziął znowu pod rękę rannego i doprowadził go do domu

Służący Maksyma Dureta otwierał już drzwi.

— Pani baronowa i panna Kamilla są właśnie tutaj — oznajmił.

Po wejściu do salonu, w którym znajdowały się obie panie z prezesem, Maurycy zrobił gest uspokajający i uśmiechnął się.

— To nic.. — rzekł śpiesznie. — Proszę się nie lękać.

Bał się, by się Kamilla nie przestraszyła.

— Zupełnie nic — powtórzył baron z żałosnym uśmiechem.

— Kamilla, matka jej i Maksym Duret zerwali się z swych miejsc.

— Co się stało?

Maurycy, szanując wolę barona, przyjął jego tłómaczenie i teraz oznajmił:

— Wypadek samochodowy... skończył się jednak tylko kilkoma kontuzjami:

— I kilka plam błota — dodał Raul de Lagunan.

Szara powłoka, która zaczęła już wysychać, pokrywała go od stóp do głowy.

— Gdzie ci się to stało?...

— Na samym środku bulwaru Bineau.

— Razem z panem de Terrade?

— Nie... Sam byłem... Prawdziwie opatrznościowy wypadek sprowadził w pięć minut potem naszego kochanego przyjaciela do ławki, do której się dowlokłem..

— Ach! — odezwał się Maksym Duret — jest to istotnie dzień pełny wypadków.

— I wam się jaki trafił? — zapytał baron, siadając w fotelu.

— I dobry! Dopieroco!

— Przed chwilą — rzekła baronowa — może na dziesięć minut przedtem, zanim pan de Terrade podniósł ciebie na bulwarze, myśmy podnieśli z podłogi w jadalnym pokoju zemdloną Kamillę...

— Zemdloną?... — zawołał Maurycy.

Inżynier zbladł zupełnie. Na widok Dureta i baronowej, których zbrodniczość już poznał, w młodym człowieku zawrzała krew... Na wieść, że Kamilli stało się nie dobrze, twarz jego przybrała jakiś grobowy, przeźroczysty odcień.

— Co to było?

Odpowiedziała młoda panna.

— Nie wiem... jakieś oszołomieni... Zapewne to, co lekarze nazywają zawrotem głowy...

— Byłem razem z siostrzenicą w swym gabinecie... — odpowiadał prezes. — Przed chwilą miałem wizytę pana Turnera... Ponieważ siostrzenica czuła się źle chciałem jej przynieść kieliszek wina hiszpańskiego i w tym celu poszedłem do jadalnego pokoju... Otwierając jednak drzwi natrafiłem na leżącą Kamillę...

— Ach, mój Boże! — szepnął inżynier.

— Nie wiedziałem nawet wcale, że jest u mnie... Przyszła, gdy bawił u mnie pan Turner i chciała czekać, aż on wyjdzie.

— I upadłam, nie wiedząc nawet, jak i z jakiego powodu — dodała Kamilla.

— Ach, jakżeśmy się przestraszyli, znajdując ją omdlałą... rzekła baronowa. — Na szczęście miałam swój flakon z solami.

— I zaraz też przyszła do siebie — opowiadał dalej Maksym Duret. — Mimo to wypadek ten wstrząsnął nami bardzo.

— Należy spytać doktora, co to ma znaczyć... — zauważył Raul de Lagunan.

— Nic złego! — odparła Kamilla. — Prosty zawrót głowy. Szkoda tracić czasu na takie drobnostki. Należy raczej zająć się tobą, mój ojcze...

— Zaraz opatrzymy twe rany — rzekł filantrop, zbliżając się do męża swej siostrzenicy.

— A jabym poprosił także i o czyste ubranie — zwrócił się baron do Dureta.

Chodźmy do mego pokoju.

Maksym Duret i Maurycy wzięli pod rękę rannego i razem we trójkę wyszli. Poszła za nimi i baronowa, przedtem jednak nakazała Kamilli:

— A ty moje dziecko pozostań tutaj... Musisz wypocząć...

Podczas gdy prezes i Maurycy rozbierali Raul de Lagunan, baronowa zajęła się przyrządzaniem bandażów. Baron czuł się już lepiej. Wogóle doznał on więcej strachu niż bólu.

— Wyobraźcie sobie — zwrócił się do swej żony i filantrop — iż ten kochany Terrade jechał właśnie do nas... Chciał nas prosić... zgadnijcie o co?... O rękę Kamilli!

— Jakto?... — odezwali się jednocześnie baronowa i Maksym Duret.

Inżynier w chwili tej rozpinał żakiet barona. Nie przerywając swej pracy i nie patrząc nawet na panią de Lagunan, odparł zimno:

— Tak, pani, mam zaszczyt prosić o rękę pani córki.

— Ależ, panie — odrzekła Łucja — pan przecież wie, że Kamilla jest już zaręczona.

— Zaręczyny można zerwać — rzekł Maurycy.

— Owszem — odpowiedział na to Maksym Duret. — Nie wiem tylko, czy Kamilla zechce zerwać z panem Cartelegue,m, by poślubić pana de Terrade.

Prezes wypowiedział zdanie to z całą swą wyniosłością i pychą. Dziwił się, iż inżynier ośmiela się rywalizować ze swym pryncypałem. Raul de Lagunan. widząc, jaki ton przybiera rozmowa, nie odezwał się ani słowem. Maurycy mógł odpowiedzieć wprost filantropowi: „Pan się myli.. Piotr i Kamilla zwrócili sobie słowo... Natomiast dzisiaj rano ja zostałem przyjęty przez pannę de Lagunan". Inżynier jednak nie chciał narażać Kamilli na wymówki rodziny. Sam miał sposoby, by złamać jej opór.

— Nie zajmujmy się na razie wolą panny de Lagunan — rzekł znowu. — Mówmy naprzód o pańskiej, jaką ona jest?

Baron mimo swej słabej inteligencji czuł wyraźnie, iż Maurycy stawia się ostro. Zadowolił się jednak stwierdzeniem w duszy tego i zachował dalej milczenie. wiedząc, że w takich sprawach z jego głosem nie będą się liczyli. Co zaś do Maksyma Dureta i baronowej, to ci nie mogli się oprzeć zdumieniu i wprost przypuszczali, iż umysł inżyniera uległ jakiemuś wstrząśnie iu. Co znaczy ta dziwna zuchwałość tego chłopca, który dotychczas odznaczał się taką wstrzemięźliwością w mowie i skromnością w całem zachowaniu?

— Wolą naszą jest — odpowiedziała Łucja de Lagunan — aby córka ma poślubiła pana Piotra Cartelegue'a.

(Ciąg dalszy nastąpi).

# MASZYNY
## do pisania i do rachowania

przyjmuje do gruntownej naprawy i czyszczenia, pierwszy w Małopolsce zakład mechaniczny

**WŁODZ. KEYHA, mechanik**
**Kraków, ul. Frorjańska L. 3.**

---

## Materyały wełniane!

**na suknie i kostyumy damskie**

**na ubrania męskie**

płaszcze i raglany.
Marklzety, batysty, woale, perkale, zefiry i szyfony
wszystko w wielkim wyborze i po cenach konkurencyjnych
poleca

**KAROL JAROSZ**
Kraków, Floryańska 35 (róg ul. św. Marka).

---

**KAPELUSZE damskie**
o 30% taniej jak wszędzie — sprzedaje
„ANTONINA" pracownia kapeluszy damskich
**Kraków, Floryańska 13, I. p. ofic.**
- Przyjmuje wszelkie roboty modniarskie. -

---

**FIRANKI, PORTJERY i KAPY NA ŁÓŻKA**
poleca w wielkim wyborze i po cenach bardzo przystępnych firma
**KAROL JAROSZ**
Kraków, Floryańska 35

---

**NA POST** najmilszą rozrywką Teatr amatorski!!

**Bibliotekę Teatrów Amatorskich**
obejmująca około 160 sztuk 1-3 aktowych **najwybitniejszych autorów** polskich i obcych (komedje, farsy i sketche itp.) jak również wybór najlepszych **powieści oryginalnych i tłómaczonych** oraz książek **gospodarczych i popularnych naukowych** poleca

Spółka Nakładowa „Odrodzenie"
Lwów, ul. Zimorowicza 15.

Obszerny katalog literacki na żądanie bezpłatnie.

**Ceny nieprawdopodobnie niskie!**

---

## Fortepiany i Pianina

**Bechstein**
**Blüthner**
**Bösendorfer**

do nabycia tylko u firmy:

**Helena Smolarska**
Kraków, ulica Szewska L. 9 I. p.

---

**Zbrodnią!**
**Podłością!**
**Nikczemnością!**
byłoby wpisywanie się do zagranicznych towarzystw korespondencyjnych, gdy jedynem polskiem towarzystwem międzynarodowej wymiany jest
**„Orient-Okcidental"**
Adres: **Kraków, ul. Retoryka L. 1, II. p**
Wkładka roczna 5 fr. walor. po kursie dziennym.

---

**Stanisław Hachaj**
ul. św. Tomasza l. 9.
**Magazyn i pracownia obuwia damskiego, meskiego i dziecęcego.**
Najnowsze fasony angielskie, francuskie, warszawskie, stale na składzie w wielkim wyborze.

---

**Zakład techniczno-dentystyczny**
**N. KLEINBERGERA**
Kraków, Szewska 27 I. p. (narożnik Plant)
otwarty od godz. 9—1 i od 3—6.

---

WYJDĘ ZA MĄŻ, za człowieka na dobrem stanowisku, najlepiej za właściciela ziemskiego. Wiadomość w Ad. „N. Illustr." pod T. B.

---



**„FASCINATA"**
**Wody kolońskie**
**Kremy, mydła, perfumy**
Żądać wszędzie!
Fabryczny skład; M. STATTER i E. KLAPHOLZ
:—: Kraków, ulica Karmelicka L. 28. :—:

---




**F. Lubański, Kraków, ul. św. Anny 2.**

---

**Dr Witold Lipiński**
ordynuje w chorobach
**-- skórnych --**
**i wenerycznych**
**Aleja Mickiewicza L. 14.**
od godz. 2—5 popoł.

---

**REKLAMA**
**rozwija handel i przemysł**

---

**REFORMA PRAWA MAŁŻEŃSKIEGO**
przez Dra Z. Mandla adwokata w Krakowie omawia problem rozwodu, seperacji, ślubów cywilnych i t. d z uwzględnieniem ustawodawstwa trójdzielnic.
DO NABYCIA W KSIĘGARNIACH.

---

NICI
BAWEŁNY
KORDONKI
D. M. C.

Nadeszły WEŁNY na Jumpry
fabryk angielskich i francuskich
Poleca:
Polska Centrala Handl. Nićmi **S. WEGENKO i Ska**
Współwłaściciele Grochowskiej Fabryki Nici
Warszawa, Krucza 24. Tel. 137-17 i 266-14.
Żądać wyczerpujących ofert i cenników.

LACET'Y
ZEPHYRY
JEDWABIE
L. V.

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. red. Dr. Lipiński. Drukarnia i kliszarnia „Nowości Illustrowane" pod zarządem L. Gronusia (firma Friedleina)